Nr 217. Kraków, Wtorek 25 Września 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Niedzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 24 września.

Społeczeństwo nasze rozbite, ubogie i nad rozwojem swoim często wśród twardych pracujące warunków, nie powinno wyrzucać na marne swoich zasobów materyalnych, a obowiązkiem jego jest oszczędzać starannie wszelkie czynniki i siły moralne, które w danej chwili stosownie użyte przyniesćby mogły pożytek sprawie publicznej. Dlatego też przedewszystkiem ludzie, którzy pracą, zasługą, stanowiskiem zdobyli sobie powagę i znaczenie w społeczeństwie, nie powinni nigdy brać inicyatywy w żadnych przedsięwzięciach czy przedsiębiorstwach, w których, jako podjętych nieoględnie, prowadzonych bez doświadczenia i wytrawnego sądu, tkwią zarody śmierci. Takie przedsięwzięcia, mimo niezdrowych reklam, kończyć się muszą fiaskiem, i to często fiaskiem zbyt przykrem i zbyt hałaśliwem, które rzuca smutne światło na wszystkie strony, pociąga za sobą materyalne szkody i bogatszych i ubogich, co się dali jakimkolwiek sposobem wciągnąć w nie, okrywa śmiesznością ludzi poważnych i poważanych, którzy dali się uwieść natrętnym namowom i młodzieńczym porywom, a wreszcie u ogółu wywołuje słuszny żal, że roztrwonionemi zostały bezużytecznie i z karygodną lekkomyślnością fundusze często znaczne, któreby wystarczyły na poparcie i podtrzymanie niejednej rzeczy potrzebnej i mającej trwałą wartość.

Możnaby też niekiedy dopatrzeć w naszem społeczeństwie podobieństwa do utalentowanego dyletanta z nadmiernym temperamentem. Ludzie tego usposobienia mają wrodzony popęd do działania i tworzą dlatego nieustannie projekty i plany, które przedewszystkiem odznaczają się niepohamowaną fantazyą. I jednostka i społeczeństwo rzucają się z wielkim zapałem do urzeczywistnienia tych przedsiębiorstw nakreślonych szeroko i barwnie. Jest także własnością naszej natury, że o ile jesteśmy pełni nieufności wobec ludzi domagających się poparcia dla projektów ścisłych i matematycznie obliczonych, o tyle zapalamy się niezmiernie łatwo do przedsiębiorstw, działających na wyobraźnię, których granic dostrzedz nie możemy. Lubimy w takich razach pewien dyskretny półcień, pewną pociągającą tajemniczość, a dopiero gdy zerwie się zasłona, zakrywająca te mgliste obrazy, zdumiony widz spostrzega od razu szczegóły tak zadziwiające, że z trudnością daje im wiarę.

Uczuciowość, czułostkowość, lub fałszywa ambicya przytłumiają w nas nieraz głos rozsądku, obowiązku i sumienia; zbyt pochopnie gotowiśmy zaufać ludziom i uwierzyć w ich szlachetne i zbawienne zamysły, zanim zbadamy ich wartość moralną, ich uczciwość, ich takt i zdolności, a raz porwani przez nich w błędne koło, obracamy się w niem bez upamiętania i zamiast ograniczyć lub zażegnać, rozszerzamy tylko rozmiary ostatecznej klęski. Jedni w takich wypadkach idą na lep ze zdumiewającej naiwności, inni z próżności, dla kaprysów lub nawet dla sportu, inni dla pofolgowania swoim stronniczym zawiściom i osobistym namiętnościom, a wreszcie inni z prostej obawy, pamiętając o tem, że teroryzm słowa i frazesu wyradza się często w paszkwil i oszczerstwo. Takiemu przedsięwzięciu towarzyszą zwykle z początku teatralne, nieledwie dramatyczne efekta, później nieco następuje mnóstwo komicznych epizodów, wśród których poświęcenie dla ziomków, wielka idea, miłość kraju i najgorętszy patryotyzm, odgrywają wybitną rolę, a wreszcie rzecz cała rwie się i kończy się bolesną tragedyą, którą przewidzieć można było, ale nie miało się czy chęci, czy odwagi, jej zapobiedz.

Z takiej tragedyi, wywołanej zboczeniami ludzkiemi, powinno społeczeństwo wynieść naukę i przestrogę. Zawinili bezpośrednio ci, którzy tych zboczeń są sprawcami, ale także i ci, którzy sprawcom pobłażali, zasłaniali ich swoją powagą, popierali materyalnie i przynajmniej w niektórych fazach zdawali się z nimi solidaryzować moralnie. Każdy człowiek może błądzić i każdemu może się noga powinąć. Chodzi więc o to, aby takie błędy się nie powtarzały, aby każdy chodził ostrożnie, omijał kamienie, o które potknąć się łatwo, i błoto, którem się splamić można. Takie nauki i przestrogi dobrze jest od czasu do czasu przypominać, nakazuje nam to nasz obowiązek obywatelski i dziennikarski, a czyniąc to dziś, pragniemy, aby one głębiej wryły się w pamięć i sumienie społeczeństwa.

Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm był onegdaj przedmiotem gorących i entuzyastycznych owacyj w Toruniu, dokąd przybył w przejeździe z Bydgoszczy do Ostromecka. Miasto sporządziło okazały namiot cesarski i zbudowało trzy wspaniałe bramy tryumfalne. Na powitalną mowę burmistrza odpowiedział cesarz w słowach, które nie mogły nie sprawić wrażenia. „Z przyjemnością — mówił cesarz Wilhelm — usłyszałem zapewnienie, że miasto Toruń i nadal niezachwianie przy mnie stać pragnie. Historya miasta Torunia dla mnie oddawna należała do najwięcej zajmujących w całej mojej monarchii. Co do ochrony niemczyzny wiem, że miasto Toruń w niczem nie ustępuje Malborgowi i stwierdzam z zadowoleniem, że miasto, mimo różnych przejść, zachowało niemiecki swoj charakter. Niestety otrzymałem wiadomość, że polscy współmieszkańcy nie zachowali się w tem ostatnim czasie tak, jak sobie tego życzę. Przypominam słowa, które w ostatnim czasie powiedziałem w Królewcu: „Naprzód, do walki przeciw stronnictwom przewrotu“. Polacy tylko wtenczas mogą być pewni mej królewskiej łaski, jeżeli w całej pełni uważać się będą za poddanych pruskich. Jeżeli mamy oprzeć się nieprzyjacielskim knowaniom, potrzeba, aby wszyscy obywatele stanęli za mną w zwartym szeregu. W nadziei, że miasto Toruń pozostanie twierdzą takiego usposobienia, żegnam pana“.

O przyjęciu cesarza Wilhelma w Toruniu dzienniki przynoszą następujące szczegóły: Cesarz przybył o godzinie 8ej rano, witany już na dworcu kolei, poczem odrazu dosiadł konia i wraz z orszakiem przejeżdżał wśród niezliczonych tłumów przez wspaniale przyozdobione ulice miasta. — Burmistrz Kohli wręczył cesarzowi pod przygotowanym namiotem drogocenny puhar, a panna Böthke wypowiedziała wierszowaną oracyę, ofiarowując cesarzowi piękny bukiet. Tutaj odpowiedział cesarz na powitanie burmistrza. Jeszcze przed godziną 9 rano odjechał cesarz na przegląd wojska. W *Gazecie Toruńskiej* czytamy następny powitalny artykuł: „Jego cesarska Mość cesarz Wilhelm II, zwiedzając z kolei różne miasta podległego berłu swemu państwa, raczył i prastary gród Kopernika zaszczycić odwiedzinami. Mieszkańcy Torunia przygotowali się godnie na przywitanie tak zacnego gościa. I my Polacy witamy cesarza Wilhelma II jako danego nam przez Opatrzność monarchę, nietylko z czcią należną, lecz także z wdzięcznem sercem, bo on to zdjął z nas piętno helotów, których państwo gnębić powinno, skoro się zaczną podnosić z upadku. Los nasz w państwie pruskiem wprawdzie bardzo jest smutny i wcale a wcale zadowoleni z niego być nie możemy, ale że tak jest, nie wina to cesarza, tylko krnąbrnych sług jego, pragnących bogacić się naszym kosztem. Miejmy jednakże nadzieję, że monarcha, który nie wahał się usunąć wszechpotężnego niegdyś twórcę ustaw antypolskich i wezwał do porządku hardych, a wrogich nam potentatów, prędzej czy później złamie opór przejętych duchem germanizatorskim zastępców swoich i wymierzy nam Polakom sprawiedliwość w całej pełni. Bóg miłosierny, który rządzi sercami i myślami monarchów, niech ma w swej opiece cesarza Wilhelma II i niech go wspiera w pracy nad uszczęśliwieniem wszystkich obywateli.“

Podając w obu językach tekst przemówienia cesarskiego, dodaje *Gazeta Toruńska* następującą uwagę: „Mowa, jaką monarcha wygłosił, świadczy, że miotane na nas oszczerstwa dotarły aż na najwyższe miejsce i że cesarza poinformowano mylnie o zachowaniu się polskich jego poddanych. Zapisujemy jednak z wdzięcznością, iż cesarz żąda od nas tylko, abyśmy się uważali w całej pełni za poddanych pruskich. Ponieważ zaś nikt nie ma prawa twierdzić, że się za poddanych pruskich nie uważamy, więc skoro monarcha otrzyma o nas zgodne z rzeczywistością informacye, możemy być pewni łaski królewskiej.“

Pogłoskę o zamianowaniu ks. Hermana Hatzfelda z Trachenbergu naczelnym prezesem Szląska potwierdza *Bresl. Morgen Ztg.* Wiadomość ta żywo komentowana jest przez całą prasę niemiecką. *Berl. Tageblatt* pisze: „Nominacya ks. Hatzfelda stanowi *pendant* do nominacyi p. Bennigsena i hr. Zedlitza, tem więcej, że i tu wyznaczono na jeden z najwyższych urzędów w państwie męża, który nie przeszedł wszystkich zwykłych stopni urzędowych, landratury i rejencyi. Ks. Hatzfeld wstąpił jako referendaryusz do sądu pruskiego, z którego wyrwała go wojna z Francyą. Później pracował tylko w samorządzie gminnym, jako deputowany powiatowy, i tak mamy przed sobą znów fakt, że powołano na najwyższego urzędnika w prowincyi nie człowieka, który okazał się dzielnym urzędnikiem, lecz który tylko zwrócił na siebie uwagę przez pracę w samorządzie gminnym i w parlamencie. Ks. Hatzfeld dostał się w stosunkowo młodym wieku na stanowisko, na którem tak wielka ciąży odpowiedzialność. Urodził się 4 lutego 1848 roku, ma więc dziś dopiero lat 46.“ Dodać należy, że ks. Hatzfeld jest katolikiem i wolnokonserwatystą. Okoliczność ta wyjaśnia ironiczny ton, w jakim narodowo-liberalne i wolnomyślne dzienniki niemieckie mówią o osobie przyszłego naczelnego prezydenta Szląska.

Peryod wyborczy w Bułgaryi rozpoczyna się w całej pełni. Kraj przechodzi gorączkę wewnętrznego przesilenia stronnictw i politycznych prądów; tem trudniejszy zatem do przewidzenia i donioślejszej wagi będzie wynik wyborów, które nowe sobranie powołają do steru rządów. Obecnie zaznaczać tylko można kronikę przygotowań i agitacyi wyborczej. Najruchliwiej i najgłośniej występuje dotychczas Dragan Zankow i jego partya t. zw. umiarkowanych rusofilów. Na ulicach Zofii rozdawano onegdaj osobne pismo ulotne, zawierające oświadczenia Zankowa. Rosya — utrzymuje w manifeście swoim b. prezes ministrów — trwa na stanowisku, jakie określiła w rządowym *Prawitielstw. Wiestniku* z d. 11 lutego 1888 r. Według tej deklaracyi żąda Rosya wykonania postanowień traktatu berlińskiego, a mianowicie nowego wyboru księcia przez sobranie, pochodzące z wolnego wyboru, jako takie uznanego przez Rosyę. Skoro sobranie spełni najznamienitsze swoje zadanie: przywrócenie dobrych stosunków z Rosyą, wówczas ułatwionem będzie uregulowanie innych kwestyj. Rosya nie domaga się od Bułgaryi żadnych rękojmi, ani też Bułgarya nie potrzebuje żądać jakichkolwiek gwarancyj od Rosyi. Około tego programu winny się złączyć wszystkie partye liberalne, z wyjątkiem Stambułowa, za którym nie stoi żadne stronnictwo. — Wybór Zankowa zdaje się być zapewniony w północnej Bułgaryi. W południowej Bułgaryi występują radykalniejsze żywioły. Organ centralnego komitetu południowo-bułgarskich rusofilów *Melga List* ogłosił manifest wyborczy, który, nie wspominając zupełnie imienia księcia, wzywa wyborców, aby oddali swoje głosy tylko tym, którzy oświadczą się za szybkiem pojednaniem z Rosyą. Dziennik ów zawiera nadto otwartą wskazówkę, aby w dniu wyborów siłą karcić tych, którzy powiedzą choć by słowo przeciw rosyjskim oswobodzicielom. — Wśród powszechnego podniecenia politycznych namiętności dla uspokojenia opinii publicznej, wystosował prezes ministrów Stoiłow do wszystkich prefektów okólnik, w którym oznajmia, że rząd pragnie szczerze dać ludowi możność wyboru prawdziwych jego mężów zaufania. Zadaniem będzie władz administracyjnych umożliwić wyborcom, aby dokonali wolnego wyboru i przez to osiągnąć prawdziwy rezultat a zarazem przeszkodzić gwałtownym wystąpieniom jednej partyi przeciw drugiej. — Stanowisko rządu i gabinetu, za Stambułowa pozornie wszechwładne, jest zawsze jeszcze bardzo silne i przeważne. Jedynaście okręgów zaprosiło Stoiłowa, aby w nich postawił swoją kandytaturę. Prezes ministrów odrzucił propozycyę i podda się wyborowi w dwóch tylko zapewnionych okręgach.

Korespondencya „Czasu“.

Poznań 22 września.

(*) Ostatnie mowy, do i od Wielkopolan na wystawie lwowskiej wypowiedziane, znów się bardzo niepodobają niemieckim szowinistycznym pismom. Nawet wzywają one rząd, żeby się postarał o stenogramy tych mów, a przecież raz mu się otworzą oczy na polską dwujęzyczność. Zaznaczyć to powtórnie należy, że obawy, wyrażane w tych utyskiwaniach i denuncyacyach na Polaków, są udane. Tyle naiwności niemieckim pismom szowinistycznym przypisywać nie można, żeby rzeczywiście upatrywać miały niebezpieczeństwo dla Rzeszy, Prus i niemczyzny, w takim, lub owakim toaście lub frazesie polskim, obliczonym na efekt chwilowy, który się rozwiewa, jak dym po strzale. Panowie szowiniści niemieccy chcieliby widocznie, skoro się Polacy zjadą, żeby o niczem nie mówili, jeno o wszech-zbawczej kulturze niemieckiej, o powinności naszej zmarnienia czem prędszego na ziemi ojczystej, o obowiązku ustąpienia Niemcom z majątków i zarobków, o uznaniu najwyższej cnoty w niemieckiej pysze i samolubstwie. Zaprawdę naszych frazesów i toastów Niemcy się nie boją, obawy udane są tylko środkiem szczucia, żeby nam do reszty zepsuć stosunki z rządem i tak już mocno nadwątlone skutkiem wystąpień naszych własnych szowinistów, skutkiem naszego rozerwania, niesforności i gorszącego podkopywania się u czynników politycznych, wskazanych na wspólną i wytężoną pracę. Czy we Lwowie w ferworze uroczystym takie czy owakie padły słowa, jest dla biegu wypadków i losów naszych rzeczą dość obojętną, a nawet nikt z nas nie przypuszcza, żeby frazesy te zaważyć miały na szali rzeczywistości. Tyle frazesów, tyle toastów szumnych a gorących wygłaszaliśmy oddawna z zapałem i samochwalstwem, a z tego wszystkiego jeden włos się nie skrzywił na niemieckiej czuprynie.

A o czemże to mówią Niemcy między sobą, skoro się zjadą, jak to świeżo widzieliśmy w Warcinie u anty-polskiego patryarchy? My mówimy tylko o tem, że żyć chcemy i kochać się i wspierać po przez kordony, a już tego Niemcom za wiele; nikomu się nie odgrażamy, na nikogo nie nastajemy w słowach naszych, a oni o czem mówili w Warcinie? Od początku do końca brzmiała przez wszystkie toasty i przemowy jedna i ta sama nuta kontrabasu ekstyrpacyjnego. Precz z Polakami, ustąpić muszą miejsca żywiołowi niemieckiemu! Ani jeden odgłos poczucia sprawiedliwości się nie zaznaczył, ani odrobinę nietylko serca, ale ani sławionej *deutsche Gemüthlichkeit*. Kilka tysięcy ludzi pod przewodem już nie żelaznego, bo zardzewiałego księcia, tchnęło uczuciem nienawiści, sprzysięgało się na słabych, dzieliło się szatami ponękanych i ledwie żyjących. A ludzie ci, to nasi współobywatele, sąsiedzi, współpracownicy, z którymi się w domu co chwila i na każdym kroku spotykać musimy z tem uczuciem, że oni wobec nas gotowi każdej chwili zostać Kainami. Ale my się pocieszamy, że frazeologia warcińska, kipiąca jadowitością i pożądaniem rzeczy bliźniego, tak samo jak frazeologia nasza, choć tysiąckroć niewinniejsza, rozwieją się na cztery wiatry. Uczestnicy wycieczki i tak byli już na każdym kroku i we wszelkich stosunkach chętnymi i gorliwymi wykonawcami polityki anty-polskiej. Jeżeli zaś z jednej strony ducha tego ożywi chwilowa frazeologia warcińska, to z drugiej strony kubłem zimnej wody był na te zapały zakaz brania udziału w wycieczce, wydany oczywiście nie z własnej inicyatywy przez tutejszego prezesa

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecyana.

Napisał *Tadeusz Grabowski*.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Po odejściu Fulwiusza, Flawia albo czytała dalej albo zapadała w zadumę, w której przesuwały się najczęściej przed jej oczyma niezbyt jeszcze odległe a już jaką mgłą subtelną zasunięte chwile dzieciństwa spędzonego w uroczej willi w Bajach. Wydawało się jej niekiedy, że jest jeszcze kilkoletniem dzieckiem i znajduje się blisko ukochanych rodziców, którzy śledzą miłosnym wzrokiem każdy krok swej jedynaczki, że dzieli z Fulwiuszem dziecięce igraszki lub płynie z rodzicami na małym baciku przez czyste, lśniące jak roztopione srebro wody zatoki... Obrazy te lubiła Flawia przywoływać wtedy, gdy odszedł od niej ten, który jak i w owych szczęsnych chwilach dzieciństwa był dla niej po rodzicach najdroższą na ziemi istotą. Gdy umarli oboje rodzice Flawii, przybrani jej opiekunowie przewieźli ją do Rzymu, gdzie kształcona przez pierwszych mistrzów poznała wspaniałe piękności poezyi, wymowy, malarstwa i rzeźby, nie zaniedbując też muzyki i śpiewu. Po kilku latach Fulwiusz kształcony z nią razem wysłany został przez ojca do Aten i Aleksandryi dla zapoznania się bliższego z kolebką kultury rzymskiej, skąd wrócił już dorosłym, zapalającym się do arcydzieł piękna, pełnym cichego rozmarzenia młodzianem. Flawia widząc go tak podobnym do siebie samej kochała go tem namiętniej, całą potęgą swych dziewiczych instyktów i żyjąc prawie ciągle w myślach o nim tworzyła sobie w swej gorącej wyobraźni obraz przyszłego szczęścia, jakie będzie w przyszłości ich udziałem. Od dłuższego jednak czasu marzenia, w jakich zanurzać się lubiła długie chwile, rozwiewały się w jej umyśle szybko jak te mgły błyszczące, zjawiające się wieczorem na opalowych rozlewach italskich zatok a w duszy jej zachodziła jakaś ważna, decydująca odmiana. Zdawało się jej, że wchodzi w jakąś nową epokę życia, która roztwierała przed nią swe bezkreśne obszary, podczas gdy przeszłość z wspomnieniami szczęsnego dzieciństwa ustępowała gdzieś za granice jej duchowego wzroku, jak mrok za kresy widnokręgu o świcie.

Zauważyła nieraz sama, że czytanie i myślenie pochłania ją teraz całkowicie. To, co czytała, działało na jej wyobraźnię dziwnie niepokojąco i boleśnie. Gdy jednak rzuciła raz z gniewem książkę, która potoczyła się daleko po miękkich, syryjskich kobiercach, wróciła do niej wnet z jeszcze większem zajęciem, czytając z zapałem wzrastającym z każdą chwilą prawie. Zagłębiając się ciągle w subtelnych zagadnieniach greckich i rzymskich myślicieli, uczuwała, jak w umyśle jej rośnie chaos, trawiący ją dni całe i mącący sny nocne, po których czuła się bardziej jeszcze zmęczoną, niż po całodziennej lekturze. Więcej jak panteistyczny naturalizm Jończyków wzniecił w jej duszy burzę materyalizm szkoły abderyckiej Demokryta, teorye Platona i Arystotelesa zwaliły cały gmach jej dotychczasowych religijnych pojęć, które rozpadłszy się w gruzy wobec rozumowań helleńskich mędrców, wprawiały całą jej duchową indywidualność w stan, którego zrozumieć nie mogła, a przez który serce jej cierpiało mocniej, niż kiedykolwiek. W chwilach dręczącej ją jak gorączka niepewności biegła szukać zapisków ojcowskich, które dawały jej nieraz praktyczne rady w studyach, jakim się oddawała.

Ale tu znajdowała kilkakrotnie powtórzoną wskazówkę, by uprawiała zawsze te rodzaje umiejętności i sztuk, te systemy i szkoły, które jej najwięwięcej się podobają. Budziło to w niej tem gwałtowniejszy niepokój i rozczarowanie. I wtedy jej atłasowe czoło pokrywało się subtelnymi cieniami a w sercu rosły jakieś ciche, bolesne skargi i jęki, które słyszała wszędzie, gdziekolwiek zwróciła swe kroki. Całe szeregi myśli smutniejszych, niż wszelkie smutki dawniejsze, cisnęły się jej do głowy, jak lud na puste forum, gdzie dotąd cisza panowała niezmącona. Spoglądając na ołtarz domowy, na którym stały rodzinne penaty, doznawała nader przykrego uczucia. Ściągała wtedy mocno jasne brwi, a tłumiąc wydobywające się z jej piersi jakieś gwałtowne łkania, uczuwała pragnienie wybuchnięcia głośnym płaczem. Wiszące na ścianach atrium portrety jej rodziców zdawały się wtedy spoglądać na nią z wielkiem współczuciem i miłością. Ale wnet wracała do zapisanych greckiemi lub łacińskiemi literami foliałów, które głosiły jej zdumionej duszy nieznane jej prawdy i idee. Nierzadko nie rozumiała nawet dokładnie subtelnych myśli helleńskich mędrców, a jednak umysł jej pojmował wyraźnie, że ani Sokrates ani Plato nie wierzą w ten cudny, rojący się od bogów i półbogów Olimp, który czuwa nad ludźmi i państwem rzymskiem, wyrosłem z nicości mocą silnych prawd religijnych i moralnych.

Wydawało jej się niekiedy, że i ona ma w sobie owego nieśmiertelnego dajmona, o którym opowiadał swym uczniom Sokrates, który nie pozwalał jej uwierzyć w brak boskich rządów nad światem, w śmiertelność duszy, w obojętność Bóstwa względem stworzenia. Umysł jej, lubiący się unosić w obłokach nieuchwytnych a pięknych marzeń, podobał sobie badzo w misternym systemie Platona o swiecie idei, w którym króluje Bóg, jako idea dobra, rozumu, wszechduszy świata wcielonej w jednę istotę. Szczególnie zachwycała ją myśl Platona o dobroci Boga, który jest dobry, a przeto żadnego dobra nie skąpi. Ale wnet budziło ją z tych słodkich marzeń kategoryczne twierdzenie Arystotelesa o obojętności Boga względem świata, a nicości i śmiertelności duszy ludzkiej. A wtedy budziły się w jej duszy jakieś smętne jęki i płacze, wołające głośno a boleśnie o tę przyszłość zagrobową, która, choć przedstawiała się jej mglisto i nieuchwytnie, przecież zapewniała obcowanie z drogiemi sercu osobami, nagrody dla dobrych, a kary na złych.

Wrażliwy i delikatny jej umysł, starając się odgadnąć te niezbadane zagadki wszechbytu rzucał się i miotał niespokojnie, jak motyl koło płomyka lampki, nie mogąc oderwać się od tych tajemniczych jak sfinks zagadnień, nierozwikłanych jak dziesięć gordyjskich węzłów. Leżąc czasem na swem purpurowym kobiercem okrytem łożu, lub siedząc na bronzowem krześle w tablinum, zrywała się gorączkowo jak motyl, który sparzy się boleśnie. Gdy usłyszała szelest odchylającej się zasłony, powracała znów do spokoju, witając wchodzących do niej domowników lub zaufane przyjaciółki wesołym, ale tylko pozornie, uśmiechem. Epikur, a szczególnie jego wyznawcy, budzili w niej odrazę, a dusza jej, widocznie mniej materyalna niż ciało, rwała się do rozbicia tej mgły niepewności, jaka dusiła ją, niby mocnymi kleszczami. Nie czując się na siłach wyrobienia w sobie owego obojętnego spokoju duszy, o którym mówi mistrz z wyspy Samos, uczuwała właśnie nieznany jej przedtem wstręt do wszystkiego, co wydawało się jej materyą, doznawała zaś pewnego zimna w całem ciele, czytając słowa mistrza stoików, Epikteta: Cierp i powstrzymuj się!

Mówiła wtedy sobie, że, jeżeli nie ma życia w przyszłości, sprawiedliwości w wszechświecie, to przecież niedocieczoną w swej genezie jest rzeczą istnienie świadomości idealnego piękna i dobra, do którego dąży wszystko w świecie, co posiada rozumną świadomość siebie i wolną wolę. Jeżeli zaś, mówiła sobie, cnota pracuje tylko dla samej cnoty, jeżeli sprawiedliwość Boga nie wymierza ani kary, ani nagrody, jeżeli złe i dobre zarazem czeka wieczna zguba i zniszczenie, to dobro i moralność jest taką samą niedorzecznością, jak zło i nikczemność. Gdy dusza ludzka jest nieśmiertelną, pęka ta straszna mgła, w której ludzkość tonie bez ratunku i człowiek mając jasne zadanie przed sobą, oczekiwać tylko może spełnienia owych ideałów dobra i piękna w odniesieniu do siebie i wszystkich. Nieśmiertelność duszy może dać tylko prawdziwą kompensatę wierzytelności życiowych, nicość w przyszłości czyni ludzkość, życie, moralność, nikczemność niedorzecznością, tem większą, że świadomą swej niedorzeczności....

Pewnego wieczora siedziała Flawia w atrium, otoczona niewolnicami, które czekały na rozkazy swej pani, mającej udać się na wieczorną przechadzkę do ogrodu. Słońce zniżało się już za szczyty świątyń i pałaców marmurowej Romy, a w cienistem atrium mrok rozpościerał się gęsty. Lazury nieba, roziskrzone jaskrawymi blaskami zachodu ciemniały teraz zwolna. Przez górny otwór dachu wpadał prąd ciepłego powietrza wieczoru, który wprawiał w jakąś słodką senność Flawię. Odesłała zatem niewolnice do ich zajęć, a sama pozostała z nieodstępną Rufillą. Tego wieczoru oczekiwała nadejścia Kremuncyuszów, którzy jednak nie przybyli. Ogarnęła ją jakaś niemoc i bezwładność. Słaba i drażliwa jej natura przechodziła jakiś doniosły proces wewnętrzny, który czynił teraźniejszą Flawię tak niepodobną do dawnej, wesołej i uśmiechniętej dziewicy, jak dwie istoty zrodzone i wychowane w dwóch odrębnych warunkach bytu. Wątła i czuła, potrzebowała koniecznie na kimś się oprzeć, pożądała czyjejś serdecznej pomocy, pragnęła się komu zwierzyć z swym bólem, który dręczył ją gorzej niż gorączka trawiąca chorego. Słyszała nieraz z ust Fulwiusza o wyznawanym przez niego i wielu wykształconych ludzi w Rzymie stoicyzmie i dziś, gdy poznała nieco zasady tego filozoficznego systemu, pragnęła, by on, jej najdroższy Fulwiusz, powiedział jej coś o tem i określił własne swoje w tym względzie zasady i zapatrywania.

Bóg materyalny stoików wydawał się jej czemś potwornie obydnem, jak Moloch Fenicyan. Ten Bóg, który płodzi stworzenia w tym celu, by je potem pochłonąć łakomie, przerażał ją, dając jej jakiś straszliwy przedsmak nicości i zniszczenia. Świat wydał się jej jakąś straszliwą machiną, która rzuca ludzi jak pociski w mury obleżonego miasta, a przeznaczeniem ich jest rozpaść się po krótkiem istnieniu w niedojrzane okiem atomy, by znowu dać życie nowym bytom i jestestwom. Tego zaś, co zalecają tacy stoicy jak Cycero i Seneka, nie spełnia nikt, jeżeli uważa za niezgodne z swymi interesami. Seneka na przykład potępia niewolę a każe szanować człowieka jak rzecz świętą. Kto zaś w Rzymie spełnia to żądanie filozofa? Czy ucisk podbitych ludów, ucisk niewolników, ucisk ludzi odmiennych od ogółu przekonań jak Trazeasz i Helwecyusz Priskus, jest rzeczą godną najwyższej klasy społecznej, która głosi stoicyzm i pragnie wprowadzić jego zasady w szerokich kołach społeczeństwa? Zdawało się Flawii, że w świecie, że w państwie panuje jakiś chaos, trudny do rozwikłania, podczas gdy nad światem i państwem istnieje jakiś Bóg surowy jak Plato, krwiożerczy jak Kronos, obojętny jak Uranos...

Rufilla widząc swą panią pogrążoną w takiej bolesnej zadumie, wzięła do rąk ulubioną Flawii cytrę i wnet fala leciuchnych dźwięków uderzyła w ucho smętnie zadumanej dziewicy. Z jej ust pobladłych nie wybiegł jednak jak dawniej srebrzysty śmiech ale liliowa twarzyczka rozjaśniła się nieco i przybrała pewien wyraz ukojenia. Rufilla powstała, chcąc zniknąć za purpurową zasłoną wiszącą u wejścia do atrium. gdy nagle uderzył jej słuch hałas, który wszczął się od strony ulicy, przy której stał dom córki Flawiusza. Rufilla szybko przebiegła atrium i niebawem znalazła się na najwyższym stopniu marmurowych schodów wiodących do wnętrza domu. Panował tu zgiełk i hałas nie do opisania. Człowiek jakiś wysokiego wzrostu, ubrany w brunatną, poszarpaną przez tłum togę wyrywał się z rąk kilku żylastych, czarnych siepaczy, którzy mieli go już ująć i poprowadzić z sobą wśród tłumu wydającego dzikie zwierzęce wrzaski. GdyRufilla ukazała się u otworu kolumnady prowadzącej na dziedziniec willi, ścigany ujęty widocznie jej łagodnym wyrazem twarzy wyrwał się gwałtownie z rąk trzymających go siepaczy i w mgnieniu oka przebiegłszy schody wpadł na dziedziniec willi. Rufilla udała się zaś natychmiast do komnat mieszkalnych i po chwili wyniosła worek sestercyów, które zobaczywszy siepacze wnet opuścili willę, do której wnętrza wtargnąć już zamierzali. Rufilla odprowadziła następnie nieznanego gościa tymczasowo do ogrodu i wnet pobiegła do atrium, gdzie pani jej przestraszona nieco krzykiem na ulicy przechadzała się niespokojna i drżąca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rejencyi urzędnikom. Jest to pierwszy znak, że nowy kurs nie pochwala demonstracyi warcińskiej, wymierzonej nietylko przeciw samymże Polakom, lecz głównie przeciwko aktualnemu kanclerzowi i jego panu najwyższemu, który co tylko tak groźną wypowiedział mowę przeciwko „opozycyi" szlachty pruskiej, a tu paladyn w rzędzie tej szlachty, w zmowie z pstrokatymi żywiołami niemieckiego zasielenia w Księstwie, śmie wykonywać opozycyjne ruchy i manewry przeciwko „niezdecydowanej" postawie rządu w kwestyi polskiej.

Przechwalają się Niemcy, że pielgrzymka warcińska stanowić będzie epokę w historyi — dosłownie! Zapewne, że liczebnie była znaczną i *furor teutonicus* był u pielgrzymów wielki, ale z góry, jakkolwiek gadatliwy, wiał pewien zgrzybiały chłód i słabość organiczna. Już do przybyłych w poprzedniej straży dziennikarzy oświadczył książę, że *heute wird nicht viel los sein*, bo go postrzał męczy, a świadomość, jak uważaną jest demonstracya w Berlinie, także nie mogła być zachęcającą do puszczenia wielkich bomb. To też w całej swej frazeologii ograniczył się książę głównie na zwykłem u niego, ale nieco wycieńczonem znęcaniu się nad słabymi i bezbronnymi, których uznaje za bardzo niebezpiecznych ten, co się niby nikogo nie boi, prócz Boga. Na wstępie zaznaczył książę w przemowie do „batalionów" poznańskich, gotowych zawsze do służby *Freikurów* przeciw Polakom, że *Wacht an der Warthe* mocno stoi i lękać się nie potrzebuje nikogo. Sprzeczność we frazeologii Bismarcka niejednokrotnie się uwydatniła, co u takiego męża świadczy już o zachodzącej gwieździe dawniej tak bystrego rozumu. Okazało się też, że książę zardzewiały wyszedł już ze stosunków politycznych i nie może podążyć za biegiem rozwoju spółczesnego. Dlatego wojował znów przeciwko nam jeszcze zawsze przestarzałemi anachronizmami, jakoto, że tylko szlachta i duchowieństwo burzą lud, a lud sam bardzo zadowolony z doli swej pod panowaniem pruskiem. Dawno już argument ten porzucono w dyskusyi parlamentarnej, a każdy przeciętny polityk aktualny wie dziś i wierzy, że nie inteligencya lud podburza, ale lud prze inteligencyę do polityki stanowczo opozycyjnej. Tak samo przestarzałym był argument, że przy braku szlachty i polskiego duchowieństwa lud na Szląsku także się bardzo uszczęśliwionym czuje pod niemiecką kulturą. Mało snać książę musi czytać, kiedy zapomniał o t. zw. „agitacyi wielkopolskiej", przybierającej „zastraszające rozmiary" właśnie na Szlązku. Bez sensu były wywody, że Polacy nie mają stanu średniego, że posłami są sami szlachcice itp. Ot zestarzał się widocznie książę i nie potrafi już tego, co było, odróżnić od tego, co jest. Jad tylko antypolski został zawsze podobnym do dawnego.

Zdaje się też, że urzędowe wydanie mowy księcia znacznie z oryginału zostało przerobione. Prywatni stenografowie zaznaczyli w referatach z mowy jego dziwnie brzmiący zarzut, wymierzony przeciwko „niedopilnowanej" przez ekskanclerza komisyi kolonizacyjnej, że polskich „komorników" bez potrzeby wypędza. Zdaje się, że kanclerz w ferworze opozycyjnym pod dwojakim względem starał się na skórze komisyi kolonizacyjnej kaptować sobie umysły słuchaczy, po większej części agraryuszy, którzy bardzo chętnie widzą polskiego komornika (jest to u nas na deputacie i płacy dziennej siedzący robotnik wiejski), pracującego do i dla niemieckiej kieszeni. I to miało się podobać słuchaczom, że ks. Bismarck pierwotnie dobra kolonizacyjne chciał wypuszczać w dzierżawę jako domeny. Ileżby to było smacznych kąsków dla zbankrutowanych agraryuszy! To też druga rzecz została w tekście mowy urzędowo ogłoszonej, pierwszą zaś apostrofę na korzyść „komorników polskich" opuścił bystrzejszy korektor mowy, jako nielicującą bądź co bądź z antypolskim charakterem instytucyi i jej ojca.

Wcale nie do twarzy było ks. Bismarckowi z uwagami co do pokojowego pożycia obydwóch narodów w kraju naszym. Jakaś żyłka ludzka odzywała się w jego świadomości, że w Szwajcaryi żyją zgodnie trzy narodowości, a w Belgii dwie. Ale *furor* teutoński nie pozwolił mu wyciągnąć logicznych wniosków z tych premis i nuże szkalować szlachtę, że ona i duchowieństwo temu pokojowi się sprzeciwia. Niemcy to istne gołąbki, choć z takim sępem na czele, jak ks. Bismarck. Nie mógł sobie też odmówić upadły polityk, żeby nie uderzyć w rodzinę Radziwiłłów, która, jak zawsze, tak dziś przeszkadza zastosowaniu ścisłej konsekwencyi w polskiej polityce pruskiego dworu, niby od r. 1815 począwszy aż po dni nasze. Starzec nie pojmuje, w jakie przeciwieństwo się powikłał. Jeżeli początek polityki polskiej rządu pruskiego rozpoczyna się od roku 1815, toć konsekwentna ścisłość wymagałaby, żeby się trzymano traktatu wiedeńskiego. Wszystko inne jest objawem zmienności, w której się właśnie najdalej posunął ten, który na nią tak utyskuje i utyskiwać nauczył liczne swoje szeregi.

Z tego wszystkiego, oraz z tej okoliczności, że w całej demonstracyi nie odezwała się ani jedna nuta, świadcząca choćby w przybliżeniu o poczuciu słuszności i sprawiedliwości, jakie przystoi silnym i przewagę mającym, tylko wszędzie brzmiało echo samolubnej, bezwzględnej przewagi, sądzić wypada, że pycha antypolska właśnie w tej demonstracyi doszła do zenitu, że już teraz tylko degrengolować będzie, a wysiłek warciński będzie tem, co Niemcy nazywają *ein Schlag in's Wasser*. Zjedzono dużo kiełbas, kiszonych ogórków (zapewne warcińskiej proweniencyi), wypito mnóstwo piwa i groku, nagadano się do woli i na tem koniec. Ale nie; dla wybranych odbył się u księcia obiad, na którym zapewne wydano hasła i tajne instrukcye dalszego działania. Stwierdzić było można, że w najbliższem otoczeniu księcia z wielką poufałością obracał się p. Hansemann, znany autor zjadliwych artykułów w *Deutsches Wochenblatt*. Zkąd p. Hansemann czerpie swe antypolskie natchnienia, wątpliwem teraz już być nie może.

Wkrótce odbędzie się druga wycieczka do Warcina, wycieczka Niemców zachodnio-pruskich. Będzie to powtórzenie poznańskiej premiery, także bez znaczenia. Najlepsze interesa na tych wycieczkach zrobi gospodarz książęcej gospody, którą w Warcinie urządzono za dość wysoką dzierżawę do kamery książęcej.

Nawet w prasie niemieckiej demonstracya warcińska nie zrobiła tego wrażenia, jakiego się po niej spodziewano. *Freisinnige Ztg* zbyła ją kilku słowy w rubryce: „Wiadomości ze stronnictw," a socyalistyczny *Vorwärts* napisał, że po to jeździli szowiniści niemieccy do Warcina, żeby się uskarżyć na zawistne losy, bo już im teraz nie wolno jak przedtem Polaków gnębić i ze skóry odzierać! Rzeczywiście tego tylko pragną wszyscy ci, którzy urządzili wycieczkę demonstracyjną do Warcina. Socyalistyczny organ trafił w samo sedno.

Pątnicy warcińscy, t. j. nasi sąsiedzi współobywatele nie chcą zgody z nami i uczciwego pożycia w pracy na chleb codzienny, jeżeli choćby okruszyny tego chleba miały się dostać nam Polakom. *Couper le vivre*: to ich zasada i hasło. Ztąd wyciągają szowiniści nasi wniosek, że nonsensem jest nasza polityka tutejsza, nazwana ugodową i jadowitemi rzucają pociskami na jej reprezentantów. Tymczasem ci reprezentanci nigdy nikogo nie powoływali do zgody i ugody z nieprzejednanymi szowinistami niemieckimi. Owszem zawsze głoszono, że czeka nas ciężka i zaciekła walka z szowinizmem, że walkę tę podejmować należy na każdem polu, co nie wyklucza, żeby okazywać ugodowego ducha dla tych, którzy nie stoją za Bismarckiem i jego zastępami. Tak każe rozum polityczny, ale niestety rozumu i zmysłu politycznego zawsze u nas było niewiele. Czy się u nas wyrobią, powątpiewać możnać bez skrupułu, że się hołduje pesymizmowi. Chwilowo panuje u nas takie zamieszanie i rozbicie, że nikt nie wie, czego chcieć i czego chce.

Londyn 20 września.

(***) Podczas parlamentarnych wakacyj śpi zazwyczaj polityka w ścisłem słowa tego znaczeniu, ale nie zasypiają ważne kwestye społeczne. Zjazdy, kongresy i wiece rozmaitych towarzystw i stowarzyszeń pozwalają wówczas zdać sobie sprawę, wśród zewnętrznego spokoju, z niejednego ważnego zagadnienia, któreby inaczej mogło nie znaleść należnego sobie rozgłosu. Podniesiemy tu dwa tylko zjazdy: konferencyę katolicką w Prestonie i kongres Trades-Unions w Norwich. Nie wątpimy, że czytelnik pojmie znaczenie, jakie do nich przywiązywać należy. Czyż są bowiem ważniejsze dla dzisiejszej ludzkości zagadnienia, jak religijne i socyalne?

Konferencya katolicka w Prestonie, urządzona przez jedno z dwóch wielkich stowarzyszeń propagandy katolickiej wśród protestanckiej Anglii, „Catholic Truth Society", otwartą została orędziem kardynała Vaughan, arcybiskupa westminsterskiego i katolickiego prymasa Wielkiej Brytanii. Gdyby się nawet nie wiedziało, że ten następca Wisemanów, Newmanów i Manningów jest jednym z najszerszych i najgłębszych umysłów współczesnych, już samo stanowisko, jakie zajmuje wystarczyłoby do nadania znaczenia wyjątkowego wypowiedzianemu przezeń programatowi Kościoła katolickiego. Zrozumieć je jednak można dopiero należycie, gdy się przypomni, że katolicyzm był przed pół wiekiem jeszcze prześladowanym w Anglii, że prawo zarówno jak społeczeństwo zajmowały przeciwko niemu wrogą postawę. Obecnie rzeczy się mają inaczej: wstępnym bojem zdobył on sobie legalne i społeczne stanowisko silne. Ustał złowieszczy krzyk: *No popery!* Instytucye katolickie rozwijają się otwarcie, zawdzięczają byt swój materyalnej podporze swych wyznawców, nic nie żądając od państwa; liczba wyznawców jest już bez mała 2-milionowa, a nic nie zwiastuje, ażeby ruch nawracania się na łono katolicyzmu słabł; przeciwnie, dzięki silnej podstawie już zdobytej, dzięki rozumnej polityce duchowieństwa, wzrasta propaganda i mnożą się konwersye. Naturalnie gorączkowe umysły, nieumiejące ogarnąć ogromu zadania, zrażają się nieraz powolnemi w ich oczach postępami katolicyzmu. Nie trzeba zapominać, że się ma do czynienia z kościołem anglikańskim, opierającym się na wszechpotężnym organizmie państwowym, mającym kilkowiekową tradycyę, olbrzymie materyalne środki; nie trzeba także zapominać, że tryumfujący oddawna racyonalizm czyni dzieło religijnej propagandy nader mozolnem. Nie temu dziwić się należy, że katolicyzm nie podbił jeszcze brytańskiego świata, ale temu tylko, że już się rozsiadł i rozgospodarował na dobre.

W każdym razie pierwsza faza najtrudniejsza: faza pierwszej instalacyi już jest przebyta. Katolicyzm ma już tutaj prawo mówić głośno i programat swój formułować. Mowa, jaką obecnie kardynał Vaughan wypowiedział, byłaby przed paru dziesiątkami lat hasłem do natychmiastowych prześladowań. Teraz świat protestancki usłyszał ją nie bez zdziwienia, ale nikt się oburzać, nikt do środków represyjnych uciekać się nie myśli.

Książę Kościoła zaczął swe orędzie od uznania postępów, uczynionych przez katolicyzm w Anglii w ciągu ostatniego półwieku, od zaznaczenia dobrodziejstw, jakie zdziałał, i wpływu zbawiennego, jaki wywarł nawet na swych współzawodnikach. Wszystkie te objawy żywotności świadczą, że nikt lepiej od katolickiego Kościoła nie działa ku owemu zjednoczeniu chrześciańskiemu, o którem mowa jest wszędzie, ale którego naturę nie wszyscy zdają się rozumieć. Jak kardynał Vaughan przypomina, nie może być o tem zjednoczeniu mowy, jeżeli się pozostawi po za niem 240.000,000 katolików. Unia nie inaczej urzeczywistniona być może, jak na podstawie katolicyzmu. Rytualiści, prawe skrzydło anglikańskiego kościoła, które już przyjęło wiele zewnętrznych cech i ceremonii katolicyzmu, mogą uczynić nowe, dalsze kroki w tym samym kierunku i być mostem, po którym cały kościół anglikański przejść może w przyszłości, ale od katolicyzmu, jako takiego, żadnych dogmatycznych ustępstw spodziewać się, ani oczekiwać nikt niema prawa. Budowa jest całkowita, logiczna, konsekwentna, i w poczuciu prawdy, której jest organem Kościół, żadna herezya jej nie sfałszuje. Pod tym względem, a jest on kardynalnej wagi, dostojny mowca był kategoryczny i stanowczy.

Ale — i ta część jego mowy wprowadza w osłupienie wielu angielskich publicystów i teologów. Jednocześnie kardynał Vaughan przypomina, że obok owych niezłomnych, zasadniczych prawd, na których się Kościół opiera i opierać musi, bywały i są inne, które ma prawo zmienić stosownie do czasu i do okoliczności, i poświęcić pewne szczegóły dla okupienia nimi wielkich zdobyczy. Gdyby n. p. szło o nawrócenie angielskiego społeczeństwa i jego powrót na łono Kościoła, nie wahałby się ten ostatni zrobić wszelkich możliwych ustępstw, z duchową swą naturą zgodnych. Wymienił ich trzy: zniesienie celibatu duchowieństwa — udzielanie Komunii św. pod dwoma postaciami — i zastąpienie języka łacińskiego przez język krajowy we wszystkich liturgicznych obrządkach.

Program ten obejmuje politykę przyszłości. Długie dziesiątki lat upłyną, bez wątpienia, zanim rzucone ziarno wyda żniwo. Ale Kościół, mając przed sobą roztoczone pasmo wieków, może bez obawy, bez niecierpliwości czekać na urzeczywistnienie swego planu. Wyciąga rękę ku społeczeństwu i wskazuje mu drogę, po jakiej iść mu należy. Dalekie, jasne perspektywy otwierają się nietylko przed światem anglo-saksońskim, ale i przed innymi narodami, od pnia katolickiego odpadłymi. Nie czujemy się powołanymi do zabierania głosu w sprawie takiej wszechludzkiej doniosłości. Wystarczyło nam zwrócić uwagę na konferencyę w Prestonie. Jest to data historyczna.

Kongres Trades-Unions angielskich odbył się w tym roku w Norwich. Czytelnicy znają bez wątpienia tę organizacyę stanu robotniczego. Stowarzyszenia robotnicze oddały ich członkom usługi ogromne, pozyskały dla robotników zarobek większy, ulepszone materyalne położenie, otrzymały dla nich w wielu razach, organizując bezrobocia, zwycięstwa niezaprzeczone. Olbrzymie kapitały, którymi Trades-Unions rozporządzają, stały się w tych kampaniach ich Archimedesową dźwignią. Przed ćwiercią wieku podejrzywane przez pracodawców i całe zachowawcze warstwy społeczne, jako organizujące bunt i jako posługujące się rewolucyjnymi środkami, stopniowo, z biegiem lat, stowarzyszenia te potrafiły skłonić ku sobie opinię publiczną. Oddawano hołd ich umiarkowaniu i oględności i zrozumiano powszechnie, że robotnicy mają prawo organizować się dla wywalczenia dla siebie jaknajkorzystniejszych warunków. Pracodawcy i kapitał woleli traktować z normalnie ukonstytuowanemi stowarzyszeniami i ich pełnomocnikami, aniżeli z niesforną masą. Unia centralna, jaka nastąpiła pomiędzy Trades-Unions i utworzenie stałego komitetu, który w peryodach między kongresami i na parlamentarnych sesyach kierował działalnością korporacyjną stanu robotniczego, ostatecznie zrobiły z tych stowarzyszeń instytucyę narodową. Świat ekonomiczny i polityczny przywykł się z nią rachować.

Znamienną cechą taktyki angielskich Trades-Unions było przez długie lata załatwianie trudności drogą inicyatywy indywidualnej, bez uciekania się do interwencyi władzy państwowej. — Stowarzyszenia te uważane były za najlepszą zaporę przeciwko socyalizmowi. Przez wiele lat na międzynarodowych zjazdach robotniczych delegaci Trades-Unions odznaczali się zawsze umiarkowaniem swych żądań, wstrętem do czczych a hałaśliwych formuł, wysokim zmysłem praktycznym.

Stopniowo jednak, a szczególniej od jakiego lat dziesiątka i angielskie Trades-Unions zaczęły tracić swój tradycyjny charakter. Uformowało się wśród nich naprzód krańcowo-radykalne skrzydło o widocznie socyalistycznych tendencyach i ideałach. W łonie wielkiej robotniczej unii nastąpiły wewnętrzne starcia i zamieszki; starsze unie, dawniejszej taktyce wierne, oskarżano o ducha mieszczańskiego, o skłanianie się ku przywilejom i pod naciskiem gorączkowych agitatorów można było widzieć zmieniającą się ich taktykę parlamentarną. Dość będzie przypomnieć, że z dwóch bilów, przedłożonych przez obecny gabinet, zgodnych z życzeniami masy robotniczej — *Employen Liability* został wycofany przez rząd, gdyż Trades-Unions wolały go stracić, aniżeli przyjąć poprawki wprowadzone doń przez Izbę lordów, a drugi bill o 8-godzinnej pracy w kopalniach także wycofany został przez stronnictwo robotnicze, gdy *maximum* pracy nie zostało zastosowane przymusowo do wszystkich kopalni a tylko do tych, które same tego ograniczenia zażądają. — Wszystko, albo nic: oto rewolucyjne hasło, które w ostatnich czasach stało się przeważającem wśród Trades Unions.

Stawało się coraz widoczniejszem, że musi przyjść do przełomu w organizacyi Trades-Unions. Ustępstwa, czynione przez dawniejszych ich przywódców agitatorom burzliwym, rej wiodącym obecnie, wywołać musiały tryumf tych ostatnich. Ewolucya ta nastąpiła istotnie na tegorocznym kongresie w Norwich. 27-my ten kongres będzie epoką w polityce stronnictwa robotniczego w Anglii, jako zaznaczającą jego przejście do obozu socyalistycznego. Nowy duch zamanifestował się w dwóch faktach. Naprzód odebrano prezydencyę w komitecie parlamentarnym p. Fenwick, wieloletniemu przywódcy i doświadczonemu w parlamentarnej taktyce statyście, a powierzono ją jego koledze p. Wood, o którym to tylko dotąd wiadomo, iż zamiast iść ręka w rękę ze stronnictwem postępowem, chce wytworzyć samodzielne robotnicze stronnictwo, mające stać rozjemczo pomiędzy Torysami a Whigami. Pierwszem następstwem tej taktyki będzie, jak przewidzieć łatwo, wielka klęska wyborcza obecnego ministeryalnego obozu i powrót do władzy Torysów. Jak na tej zmianie socyalistyczna partya wyjdzie, przyszłość niedaleka pokaże.

Drugą manifestacyą ducha, ożywiającego dominujący odcień Trades-Unions, było uchwalenie wniosku, przedłożonego przez p. Keir-Hardie, ekscentrycznego demagoga, który przez swój brak dyscypliny i niewczesną agitacyę nieraz już od dwóch lat w niemały kłopot wprowadził członków Izby gmin radykalnego obozu, swoich kolegów. Dotąd nikt tego sowizdrzała nie brał na seryo. Ale obecnie rzeczy się zmieniły. Kongres uchwalił jego wniosek, mocą którego stronnictwo robotnicze angielskie żąda nietylko upaństwowienia ziemi, ale także upaństwowienia kopalni, fabryk, rękodzielni i wszystkich jednem słowem narzędzi pracy. Upaństwowienie — znaczy konfiskatę własności prywatnej i zastąpienie jej przez wspólną, kolektywną. Nie potrzeba żadnego komentarza do tej decyzyi. Stronnictwo robotnicze angielskie, mniej lub więcej samowiednie, stanęło na gruncie agitacyi socyalizmu, rozpanoszonego na stałym lądzie. Różnica, jaka dotąd istniała pomiędzy nimi, należy już do przeszłości. Niema powodu przesadzać niebezpieczeństwa. Dotąd teoretycznie jedynie zaszła zmiana frontu, i upłynie czas jakiś, zanim praktyczne następstwa tego nowego zwrotu dadzą się uczuć. Ale wątpić nie można, że sytuacya, już obecnie niełatwa, stanie się czem raz trudniejszą.

Z Warszawy.

(X. Y.) Areszty i rewizye, które się rozpoczęły z 30 na 31 sierpnia, trwają wciąż dalej. Powody tych nowych aresztowań nie są dotąd znane, a przypuszczenia korespondentów niektórych pism poznańskich i krakowskich oparte są jedynie na domysłach, krążących po Warszawie. Rozmaite przypuszczenia, które publiczność robi, nie powinny jednak znajdywać miejsca w prasie, gdyż nasuwają podejrzenia władzom moskiewskim i tak skłonnym zawsze do wysnuwania oskarżenia z mało znaczących faktów i przypuszczeń. Oprócz wymienionych już przez nas osób w pierwotnem doniesieniu (t. j. redaktora Szabłowskiego, Dra Szmurły, literata Popławskiego, chemika Pietrusińskiego, urzędnika prywatnego Ksawerego Potockiego), osadzono w X pawilonie studenta medycyny Grabowskiego, literata Hłaskę, właściciela apteki Ziemińskiego (iun.), braci Stróżeckich, Jana urzędnika sądowego, Kazimierza, współwłaściciela składu aptecznego na Podwalu, studenta Treknenera, urzędnika huty szklannej w Targówku (za Pragą), Wernyhorę, farmaceutę Chicińskiego, dwóch zecerów i kilkunastu robotników. Dotąd wypuszczono z więzienia: Pietrusińskiego, Trenknera, Deskura i Zawadzkiego — osoby, które policya tajna aresztowała w podwórzu domu przy ulicy Mazowieckiej Nr 6, gdzie mieszkał lekarz Szmurło.

Zanotować jeszcze należy jeden fakt, dosadnie charakteryzujący politykę moskiewską w Królestwie. Oto z początkiem bieżącego roku szkolnego w V gimnazyum męskiem (przy ulicy Pięknej) bez żadnego powodu nie przyjęto 40 uczniów, pomimo iż wszyscy otrzymali promocyę z klas niższych, niektórzy zaś i pochwały (nagroda 2 stopnia). Z liczby wydalonych 16 jest z I klasy — reszta z wyższych, wszyscy katolicy-Polacy.

List p. Kościelskiego.

P. Kościelski wystosował do *N. fr. Presse* następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze! Mniemam, że prośba moja nie będzie odrzucona, jeżeli jako długoletni, gorliwy czytelnik szanownego pańskiego pisma poproszę o umieszczenie krótkiego sprostowania, które wydało mi się być wskazane po przeczytaniu artykułu wstępnego w wydaniu porannem *N. fr. Presse* z dnia 19 b. m., o ile ten artykuł zajmuje się moją osobą. Sprostowanie to odnosi się do dwóch twierdzeń wymienionego artykułu, twierdzeń, których błędność przypisać należy nietyle autorowi artykułu, ile raczej niedokładnym sprawozdaniom dziennikarskim.

1. Nie otrzymałem we Lwowie od Jego Cesarskiej Mości żadnego innego polecenia prócz tego, żebym mojemu cesarskiemu władcy wyraził pozdrowienie Jego Apostolskiej Mości. Reszta jest dokomponowana przez sprawozdawców zapewne dlatego, że jak się samo przez się rozumie, unikałem starannie ogłaszania szczegółów kompletnych i konkretnych z rozmowy mojej z cesarzem, a nalegającą na mnie zewsząd ciekawość starałem się zbywać obojętnymi drobiazgami.

2. W jednej z przemów, jakie miałem sposobność wypowiedzieć we Lwowie, w istocie położyłem nacisk na solidarność całego polskiego narodu bez względu na jego polityczne granice, myślałem jednak przedewszystkiem o e t n o g r a f i c z n e j solidarności, której chyba nikt nie zaprzeczy, potem starałem się wykazać solidarność polityczną na tym objawie, że idea lojalnego oparcia się o dom panujący i radosnego współdziałania w zadaniach państwa, która tak piękne owoce wydała w Austryi, obecnie także toruje sobie drogę i znajduje się w stałym rozwoju wśród ludności polskiej w Prusach.

Sądzę, że niepodobna z podobnego pojęcia solidarności całego polskiego narodu wyprowadzać dowodu, któryby potwierdzał wypowiedziane niedawno temu przez ks. Bismarcka opinie.

O mowie ks. Bismarcka tem mniej na tem miejscu mówić chcę, ponieważ mam nadzieję niebawem znaleść sposobność do uczynienia tego w formie bardziej wyczerpującej; co się jednak tyczy wielokrotnie omawianej mowy JCM. cesarza Wilhelma w Królewcu, pragnąłbym w interesie wilkości i przyszłości Prus, aby mowa ta mogła znaleść w kołach szlachty niemieckiej ten sam radosny oddźwięk, jaki stwierdziłem odnośnie do tej mowy we Lwowie i to zarówno wśród szlachty galicyjskiej, jakoteż wśród pruskich Polaków, licznie podówczas tam zgromadzonych.

To radosne przyjęcie cesarskiego orędzia przez Polaków, którzy, jak wiadomo w Niemczech z zasady trzymali się zdala od agrarnego ruchu, dostarcza dowodu, że szlachta polska liczy się do tych żywiołów, które cesarski mowca usiłuje dokoła siebie zgromadzić i że w razie, gdyby więzy krępujące jej lud były rozwiązane, postanowiłaby nie ostatnie zająć miejsce w tej wspaniałej walce o cywilizacyę, prawo i porządek.

W tem usposobieniu szlachcic polski, jako tymczasowy obrońca polskich uprawnionych dążeń, jest zjednoczony i solidarny ze wszystkiemi klasami swojego ludu, a w sztucznem różniczkowaniu w niem widzi społeczne niebezpieczeństwo, za które wszelką odpowiedzialność jaknajstanowczej odpycha. Gdyby natomiast — przed czem Bóg niechaj strzeże — w Prusach albo w Niemczech projektowane były środki zmierzające do ograniczenia współczesnych politycznych zdobyczy, wtedy polska szlachta w Prusach, znowu w najzupełniejszej zgodzie ze wszystkiemi klasami swojego szczepu, będzie umiała przeprowadzić dowód, że twierdzenie, jakoby polski szlachcic był najbardziej reakcyjnym utworem wszystkich czasów, opiera się na co najmniej... śmiałej hypotezie.

Sama *Neue freie Presse* przyznaje: „Wskutek koalicyi Niemcy austryaccy mają palący interes w polityce polskiej szlachty;" otóż, zdaje mi się, wobec wzajemnego oddziaływania, jakie z natury rzeczy wywierają na siebie Polacy wszystkich trzech cesarstw, w interesie wszelkiego prawdziwego postępu w Austryi byłoby rzeczą zgubną zaprzeczać zaznaczonej przezemnie we Lwowie solidarności całego polskiego ludu, albo też tę solidarność chcieć zniweczyć.

Zechciej Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego poważania.

Bertoldstein, 19 września 1894.

Kościelski
członek pruskiej Izby panów.

KRONIKA.

Kraków 24 września.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** natychmiast po powrocie ze Lwowa do Wiednia wystosował do JE. namiestnika hr. Badeniego własnoręczne pismo, w którem raz jeszcze w najserdeczniejszych i najpochlebniejszych wyrazach, dziękując panu namiestnikowi i jego małżonce za gościnność, w słowach pełnych gorącego uznania wspomina o wystawie krajowej i oświadcza swe zadowolenie, iż mógł ją pokazać arcyksiężnie. List ten kończy się wyrazami podzięki za przyjęcie, jakiego wogóle doznali arcyksięstwo we Lwowie.

— **Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este we Lwowie.** Ze Lwowa piszą nam 23 bm.:

(✕) W uzupełnieniu wczorajszego telegramu, w którym doniosłem wam dość szczegółowo o przyjeździe i pobycie we Lwowie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, wypada mi przedewszystkiem powiedzieć, że wczoraj przed g. 9 rano przyjął arcyksiążę pp. namiestnika hr. Badeniego, marszałka krajowego ks. Sanguszkę i komenderującego ks. Windischgrätza.

O godzinie 9-tej rano przybył wczoraj arcyksiążę Ferdynand d'Este w towarzystwie adjutanta pułkownika hr. L. Wurmbrand-Stuppach na plac wystawy krajowej. Arcyksiążę przyjechał z ks. Adamem Sapiehą, hr. Wurmbrandem i p. Augustem Gorayskim. U bramy wystawy powitali gościa pp. dyrektor Marchwicki, Mikolasch i Zieliński. Arcyksiążę zwiedził przedewszystkiem pałac sztuki, w którym, oprowadzał go p. Wł. Łoziński, również jak następnie po pawilonie Matejki. Tutaj przedstawiony został arcyksięciu hr. Maurycy Mycielski, który udzielał mu niektórych wyjaśnień. W panoramie bitwy Racławickiej, do której arcyksiążę udał się z kolei udzielał wyjaśnień p. Jan Styka. Wychodząc arcyksiążę wyraził się, że jest panoramą zachwycony, że wiele już o niej słyszał i czytał, ale to, co widział przeszło jego oczekiwania.

Następnie zwiedził arcyksiążę pawilon humenowski — i o godzinie wpół do 11 wyjechał w towarzystwie hr. Wurmbranda do miasta z wizytą do ks. Windischgrätza komendanta korpusu.

W godzinę później powrócił arcyksiążę na wystawę, gdzie dłuższą chwilę poświęcił zwiedzeniu wystawy kraj. bazaru w pawilonie przemysłowym, następnie pawilonu architektury i pawilonu Andrzeja hr. Potockiego, w którym się bardzo interesował trofeami myśliwskiemi. Co do tych, objaśnień udzielał hr. Szembek. Opuściwszy ten pawilon, przeszedł arcyksiążę przez główną *avenue* i zatrzymawszy się chwilę przy zabudowaniu potoków górskich, udał się do pawilonu łowieckiego, w którym oprócz prezydyum wystawy, wyjaśnień (w dziale broni) udzielał p. Alfred Dzikowski. Wychodząc z tego pawilonu, przyjrzał się arcyksiążę pięknym okazom drzewostanu lasów buskich i radziechowskich, a młody Stanisław hr. Badeni, przedstawiony arcyksięciu przez ks. A. Sapiehę, dał kilka wyjaśnień co do rozległości tych lasów.

Z kolei przeszedł arcyksiążę do pawilonu ministerstwa skarbu, w którym gościa powitał p. wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu Dr Korytowski, potem do pawilonu bar. Poppera (państwo Skole). Następnie udał się arcyksiążę do pawilonu ministerstwa rolnictwa, a po drodze rozmawiał z p. Ludwikiem hr. Badenim, synem p. namiestnika, którego poznał już dawniej w Wiedniu. Po zwiedzeniu pawilonu ministerstwa rolnictwa udał się arcyksiążę na zaproszenie ks. Adama Sapiehy na śniadanie do restauracyi Gerarda. Po drodze spotkał Arcyksiążę hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, z którym najłaskawiej rozmawiał i na zaproszenie do zwiedzenia Muzeum odpowiedział, że wiele o niem słyszał i pragnie zwiedzić je w niedzielę przed południem.

Po śniadaniu, o którem szczegółowo telegrafowałem wczoraj, rozpoczął arcyksiążę dalsze zwiedzanie wystawy od działu etnograficznego, dokąd arcyksiążę wraz z całem towarzystwem udał się koleją napowietrzną. Oprowadzał i objaśniał arcyksięcia w dziale etnograficznym prof. Szuchiewicz. Arcyksiążę poświęcił temu działowi wielką uwagę, wchodził do wszystkich chat, oglądał znajdujące się tam przedmioty i z widocznem zaciekawieniem wypytywał się o rozmaite szczegóły z życia naszego ludu. W chacie huculskiej zamówił sobie piec kaflowy (podobny do znajdującego się w tej chacie, zakupionego przez arcyksiężnę Karolową Ludwikową) na podwórzu zaś przyglądał się przez chwilę harcom chłopaka huculskiego na huculskim koniku.

W dworku szlacheckim oprowadzał i objaśniał arcyksięcia p. Przybysławski. Tutaj spędził dostojny gość około 20 minut i poczynił wiele zakupów, między temi zbiór sandałów, kołyskę, prochownice, różki i inne, oryginalnością odznaczające się rzeczy, których kolekcyę polecił sobie nadto sporządzić i odesłać do swego muzeum w Wiedniu. W chacie sokalskiej oprowadzał arcyksięcia Włodzimierz hrabia Dzieduszycki. W chacie naddniestrzańskiej zakupił arcyksiążę wózek. Bardzo szczegółowo zwiedzał także cerkiewkę, a nagromadzone w niej zbiory bardzo mu się podobały.

Wyszedłszy z cerkiewki, spotkał arcyksiążę księżnę Adamową Sapieżynę i księżnę Romanową Sanguszkową, przywitał się z niemi bardzo uprzejmie i w towarzystwie tych dwu pań udał się w dalszą przechadzkę po wystawie.

Z etnografii skierowało się całe towarzystwo ku działowi naftowemu, w którym objaśnień udzielał wiceprezes wystawy p. Gorayski. Acyksiążę przyjrzał się dokładnie robocie przy głębokiem wierceniu, po-

czem zwiedził jeszcze wystawę kraj. Tow. naftowego i Borysław.

Ztąd udano się następnie do pawilonu Wydziału krajowego. Jako gospodarz oprowadzał tutaj arcyks. marszałek krajowy ks. Sanguszko. Z wielkiem zainteresowaniem słuchał dostojny gość udzielanych mu przez ks. marszałka objaśnień, wypytywał się o ilość naszych szkół zawodowych i stan ich obecny i wyrażał się z wielkiem uznaniem o ich wyrobach. Poczynił także znaczne zakupy do swego muzeum, między innemi dywany i kotary indyjskie (sztuk 20) oraz kilka plecionych walizek i koszyków — wyroby szkoły w Wiązownicy. Większe zainteresowanie arcyksięcia wywołały prace uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie, wyroby szkoły w Rakszawie i prześliczne zakopańskie koronki.

W tym pawilonie zostały też przedstawione arcyksięciu panie Włodzimierzowa hr. Dieduszycka i hr. Mielżyńska z Poznańskiego, z któremi przez kilka chwil bardzo uprzejmie rozmawiał.

Następnie udał się arcyksiążę do sąsiedniego pawilonu szkół średnich, gdzie, oprowadzany przez namiestnika i rektora Ćwiklińskiego zabawił kilkanaście minut. Szczególniejszą uwagę arcyksięcia zwróciły tutaj modele parku Jordana w Krakowie, tudzież wzorowo urządzone przyrodnicze gabinety szkolne.

Po wyjściu z pawilonu Wydziału krajowego spotkał arcyksiążę Romana hr. Potockiego, przywitał się z nim i udał się na kilka chwil do jego pawilonu.

Wreszcie zwiedził jeszcze pawilony arcyksięcia Albrechta i piśmiennictwa, poczem pożegnawszy się uprzejmie z towarzyszącymi mu w przechadzce po wystawie dostojnikami, odjechał o g. 5 po południu do miasta.

Wieczorem około g. 8 udał się wśród szpalerów, utworzonych przez tłumy publiczności, na obiad do pałacu ks. Sapiehów.

Na obiedzie tym, prócz dostojnego gościa i gospodarstwa, byli obecni pp.: namiestnik hr. Badeni z małżonką, ks. Romanowa Sanguszkowa, ks. Windischgrätzowie, hr. Agenorowie Gołuchowscy, hr. Wilhelmowie Siemieńscy-Lewiccy, ks. Eustachy Sanguszko, ks. Pawłowie Sapiehowie, ks. Władysław Sapieha, hr. Roman Potocki, hr. Albert Cetner, wiceprezydent dyrekcyi skarbu Dr Witołd Korytowski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Dr Tchorznicki, prezes Tow. kred. ziem. p. Zygmunt Dembowski, August Gorayski, Zdzisław Marchwicki.

Po obiedzie odbyło się u ks. Adama Sapiehy zebranie na herbacie, na które oprócz wymienionych powyżej osób otrzymali zaproszenia: p. prezydent m. Mochnacki, rektor Uniwersytetu Dr Ćwikliński, rektor Politechniki Dr Dziwiński i prof. Dr Tad. Pilat.

Po herbacie u ks. A. Sapiehów udał się arcyks. Ferdynand d'Este na piknik do kasyna narodowego; u wejścia powitali arcyksięcia członkowie zarządu kasyna. Arcyksiążę wziął udział w tańcach i do końca pikniku pozostał w lokalnościach kasyna. Na życzenie, wyrażone przez arcyksięcia, przedstawił go p. namiestnik wszystkim paniom, z któremi następnie po kolei tańczył. Do pierwszego kadryla stanął z p. Wandą hr. Badenianką, córką p. namiestnika, do drugiego kadryla z panną Karnicką, do kotyliona z ks. Pawłową Sapieżyną, do lanciera z hrabianką Ponińską z Poznańskiego.

Po kotylionie zawiadomiono arcyksięcia, że będzie kolacya, na co arcyksiążę podał rękę swej tancerce ks. Pawłowej Sapieżynie i poprowadził ją do stołu, a przy kolacyi siedział przy drugim stole między młodemi tancerkami, rozmawiając nader żywo i swobodnie z całem towarzystwem. Dopiero o godzinie 5 rano odjechał arcyksiążę do hotelu, a już w godzinę później był w katedze na mszy św.

Dziś o godz. 9 rano przyjmował arcyksiążę jenerałów, w kwadrans później prezydenta miasta Mochnackiego. O godz. $9^1/_2$ pojechał z wizytą do arcyks. Leopolda Salwatora, gdzie zabawił 15 minut, a następnie przez Janowskie i Błonia przejechał koło domu inwalidów wojskowych, szkoły jazdy konnej, na Wysoki zamek. Z powrotem zatrzymał się koło Namiestnictwa, wstąpił do gmachu i oglądał portret Cesarza, malowany przez Pochwalskiego. Ztąd udał się do Muzeum hr. Dieduszyckich, gdzie zabawił półtorej godziny. Tutaj przyjęli go i oprowadzali hr. Włodzimierz Dieduszycki i jego zięć Cieński. Arcyksiążę bardzo szczegółowo przyglądał się nagromadzonym w muzeum skarbom i kilkakrotnie z uznaniem się o nich wyraził. Wpisawszy swoje imię do księgi pamiątkowej, odjechał arcyksiążę o godz. 1 w południe do gmachu sejmowego na śniadanie, które dał na jego cześć marszałek krajowy ks. Sanguszko. Na śniadaniu tem byli, oprócz gościa arcyksięcia Ferdynanda d'Este i gospodarza, arcyks. Leopold Salwator, Namiestnik hr. Badeni, komenderujący ks. Windischgrätz, jenerał hr. Wurmbrand, ks. Adam Sapieha, ks. Paweł Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski, ks. Adam Czartoryski, hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, pułkownik Fischer, podpułkownik Lazarini, Gorayski, Marchwicki, prezydent Mochnacki, Andrzej hr. Potocki, Chamiec, wiceprezydenci Korytowski i Tchorznicki, Włodzimierz hr. Dieduszycki, Dr Hoszard, Roman hr. Potocki, Władysław Łoziński.

Podczas śniadania marszałek krajowy ks. Sanguszko wyraził radość, że może powitać arcyksięcia w naszym kraju i wzniósł toast na jego cześć. Obecni trzykrotnie wznieśli okrzyk: Niech żyje!

Arcyksiążę Ferdynand d'Este odpowiedział podziękowaniem ks. marszałkowi za uprzejme wyrazy, które do niego skierował, zapewniając, iż sprawiło mu to prawdziwą przyjemność, że mógł do Lwowa przybyć i poznać ten piękny kraj i wystawę. W końcu wyraził nadzieję, że wkrótce odwiedzi nasz kraj i wychylił kielich na pomyślność ks. marszałka i wszystkich obecnych uczestników śniadania. Podczas śniadania przygrywała muzyka 30 p. p. pod batutą kapelmistrza p. Rolla.

Po śniadaniu zwiedzał arcyksiążę gmach sejmowy, a o godz. $2^1/_2$ odjechał wprost na dworzec kolei, dokąd odprowadzili go wszyscy panowie, którzy byli na śniadaniu u ks. marszałka. Arcyksiążę z każdym zosobna żegnał się serdecznie, podając wszystkim rękę. Ks. Sapieże, namiestnikowi hr. Badeniemu i p. Gorayskiemu dziękował arcyksiążę w nader serdecznych wyrazach za przyjęcie, jakiego tutaj doznał i wyraził żal, że dopiero teraz mógł poznać nasz kraj.

O godz. 3 po południu odjechał arcyksiążę pociągiem kuryerskim do Wiednia, żegnany okrzykami: Niech żyje! Na dworcu kolejowym zgromadziło się wiele publiczności.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków w powrocie ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu powitali Arcyksięcia naczelnicy władz: p. delegat Laskowski, dyrektor policyi Dr Korotkiewicz i zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych w Krakowie p. Horoszkiewicz.

— **JE. Marszałek krajowy ks. Sanguszko** dziś rano przejechał ze Lwowa do Wiednia.

— **Z teatru.** Z dniem jutrzejszym przedstawienia rozpoczynać się będą o godzinie 7. Daną będzie komedya M. Bałuckiego p. t. *Dom otwarty,* w której wystąpi po raz pierwszy nowo zaangażowana pani Senowska w roli Pulcherii.

— **Ślub.** Dnia 15 b. m. odbył się w kościele św. Mikołaja ślub p. Aleksandra Szmalza z panną Jadwigą Landówną. Młodej parze pobłogosławił wuj p. młodego X. Konrad Gubarzewski. Równocześnie pobłogosławił tenże kapłan rodzicom pannie młodej, którzy obchodzili dwudziestą piątą rocznicę pożycia małżeńskiego.

— **Doktorat honoris causa.** Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego nadał, jak wiadomo, za zezwoleniem Najj. Pana doktoraty filozofii *honoris causa:* JE. p. Namiestnikowi hr. Badeniemu, JE. bar. Gautschowi, b. ministrowi oświaty, szefowi sekcyi Drowi Rittnerowi i JE. hr. Włodzimierzowi Dieduszyckiemu. Trzy pierwsze dyplomy zostały już doręczone, jak o tem w swoim czasie donieśliśmy. Onegdaj po południu nastąpiło doręczenie dyplomu JE. hr. Włodzimierzowi Dieduszyckiemu w jego pałacu przy ulicy Kurkowej we Lwowie, przez deputacyę uniwersytecką, złożoną z JM. rektora Dra Ćwiklińskiego, prof. Dra Romana Pilata, dziekana Dra Kruczkiewicza, prof. Dra Szaraniewicza i prof Dra Ciesielskiego.

Po przybyciu deputacyi zabrał głos rektor Dr Ćwikliński i przemówił do hr. Włodzimierza Dieduszyckiego, jak następuje:

Ekscelencyo! Uniwersytet lwowski, święcąc w tym roku uroczystość radosną, chciał przy tej sposobności starym akademickim zwyczajem uczcić pracę mężów zasłużonych. Zbliża się przeto także do Twej dostojnej osoby, aby Ci ofiarować godność najwyższą, jaką rozporządza, a wydział filozoficzny czuje się szczęśliwym i dumnym, że jemu to właśnie przypadł zaszczyt obdarzenia Cię tytułem honorowego doktora tego wydziału. Zasługi Twoje, dostojny Panie, tak wielorakie i różnorodne sławi i wielbi społeczeństwo całe. My, przedstawiciele zakładu naukowego, pragniemy przedewszystkiem oddać hołd naukowej Twej pracy, której poświęciłeś znaczną, może główną część swego żywota, swych sił i trudów — pragniemy uczcić myśl szlachetną, która Ci w tej pracy przewodziła i wycisnęła na niej niezatarte znamię. Jest prawdą powszechnie uznaną, że sztuka, a w równym, może wyższym jeszcze stopniu i nauka są ogólnoludzkie, kosmopolityczne. Ale i to jest pewnem, że one wyrastać muszą na jakimś gruncie, że z gruntu jakiegoś muszą czerpać siłę twórczą i prawdę, że ich wpływ i znaczenie powszechne wzrastają w miarę ścisłości zespolenia z ojczystą glebą i narodem. Tyś, dostojny Panie, rozumiał to doskonale i dlatego Twoje starania i zabiegi wydały plon tak znamienity nietylko dla nauki polskiej, lecz dla nauki wogóle. Miłość kraju i obydwóch szczepów, zamieszkujących obszary dawnej Rzeczypospolitej, była Ci bodźcem, żeś zwrócił się do badania ojczystej ziemi i tego, czem ją Najwyższy wyposażył i przyozdobił, oraz do śledzenia wytworów skrzętnej pracy samychże ludów. Nie szczędząc mienia, ani czasu i znoju, zgromadziłeś skarby, które nas samych w zdumienie wprawiły, bośmy bogactw ojczyzny dobrze nie znali — zgromadziłeś skarby, które świadczą o prastarej kulturze, o artystycznym zmyśle i przemyśle naszych praojców. Twój przykład zachęcał innych, Twoja rada doświadczona wskazywała im drogę, Twoja pomoc hojna nastręczała im wielekroć możność poświęcenia się studyom przyrody. Twoja opieka troskliwa uchroniła od zagłady rozliczne sposoby i formy wyrobów i motywa, w których poczucie piękna ludu naszego tradycyjnie od wieków się ujawniało i wprowadziło do naszego teraźniejszego przemysłu niejednę myśl świeżą i kierunek narodowy. Wreszcie uwieńczenie tej zbawiennej działalności: utrwalenie bytu zbiorów, oddanie ich na zawsze powszechności, a w pierwszym rzędzie na użytek ogółu uczonych. Otóż Twoje tytuły, Twoje prawa, dostojny Panie, do akademickiej godności. Dajemy Ci, co Ci się należy. Sercem, duchem, czynnością swą łączysz się z nami oddawna. Pozwól tedy Ekscelencyo teraz w tym roku jubileuszowym wpisać Cię uroczyście do grona naszego, jako członka i towarzysza, jako nową ozdobę *Almae Matris Leopolitanae.*

Na tę przemowę hr. Dieduszycki, mocno wzruszony, odpowiedział w te słowa:

Pozwól Magnificencyo, że na tak serdeczne wyrazy słów parę odpowiem. Szczerze wyznaję, że pierwsza wiadomość o nadaniu mi dyplomu doktora filozofii *honoris causa* napełniła mnie wielką radością i wielką wdzięcznością, oraz otuchą na przyszłość. Zrozumiecie to Panowie, że nie chodzi tu o moją osobę, ale o myśl, której służę od lat przeszło 50 słabemi i niedostatecznemi siłami, całem jednak sercem i gorącą miłością tej ziemi. Myśl ta — to badanie naukowe kraju i jego przyrody i zbieranie do tego potrzebnych materyałów przyrodniczych. Tej myśli Panowie nadaliście najwyższe naukowe uniwersyteckie piętno i postawiliście wśród wielkiej ogólnej uniwersyteckiej nauki, skromnego przedstawiciela badań przyrodniczych czysto-krajowych. I to Panowie jest powodem niezmiernej radości i wdzięczności mojej. — A stawiając zbieranie i badanie na rodzinnej niwie, na równi z zadaniami ogólnej nauki uniwersyteckiej, wzbudziliście panowie otuchę w mem sercu, że i młodsze pokolenie uniwersyteckie z wyżyn nauki ogólnej, własną ojczystą przyrodę zawsze mieć będzie na oku. Bo i dla wielkich, ścisłych badań w naukach przyrodniczych ogólnych, badania na pewnych mniejszych obszarach, przez ludzi krajowych, sumiennych, z miejscowymi stosunkami dobrze obznajomionych, stanowią najważniejsze naukowe podstawy i są bardzo ważnym czynnikiem w przyrodniczych badaniach. Mam przekonanie, iż jak obowiązkiem naszym jest, ile możności rodzinną ziemię zachowywać, tak też zarówno winniśmy rodzimą przyrodę naszą własnemi badać siłami i naukowe wyniki tych badań podawać do powszechnej wiadomości. Tej myśli starałem się trzymać całe moje życie. A więc najwyższe uniwersyteckie uznanie cieszy mnie bardzo i wdzięcznością przejmuje. Niech mi zresztą będzie wolno wypowiedzieć, że choć główny kierunek dróg i myśli, któremi się w zbiorach i w zamiłowaniu rzeczy krajowych kierowałem przez całe moje życie, zawdzięczam głównie ukochanym rodzicom moim ś. p. Józefowi i Paulinie z Działyńskich Dieduszyckim, to zawdzięczam tu dużo i uniwersytetowi lwowskiemu i jego profesorom. I mam doświadczenie na sobie, jaki wpływ na młode umysły profesor wywiera, jeżeli swej działalności nie ogranicza tylko na suchym wykładzie. Bardzo dużo zawdzięczam dwom profesorom Uniwersytetu lwowskiego i to obcokrajowcom, w mojej młodości, bo wtedy innych nie było. Byli to profesor August Kunzek, jak wówczas nazywano, profesor fizyki i Tangel, profesor filologii. Rzecz dziwna, obcokrajowcy i innych zawodów ludzie zachęcali mnie poza wykładami do badania i zbierania przedmiotów naszych przyrodniczych krajowych. W późniejszej młodości bardzo dużo zawdzięczam również dwom profesorom naszego Uniwersytetu a mianowicie prof. Franciszkowi Strońskiemu a również bardzo wiele skorzystałem i ja i muzeum moje od długoletniego przyjaciela mego, prof. Hiacynta Łobarzewskiego, a choć dla eksterna, i ówczesna młodzież uniwersytecka dużo serdeczności mi okazywała. Niestety, już ludzie ówcześni i czasy te dziś tylko stare uprzyjemniają wspomnienia. Ale czasom tym i ludziom może i dzisiejszą zawdzięczam chwilę. A teraz przyjmij Magnificencyo i Wy łaskawi Panowie zapewnienie, że i w tych resztkach mego życia, pracą usilną w dotychczasowym duchu i kierunku, będę się starał okazać Wam i moją wdzięczność i to, że zrozumiałem znaczenie i doniosłość dzisiejszego odznaczenia.

— **Z wystawy krajowej.** Ze Lwowa donoszą nam pod dniem 23 b. m.:

(×) Na placu wystawy było dziś znacznie więcej publiczności, mimo że po południu deszcz co chwila pokrapywał. Największą atrakcyą była niewątpliwie tombola, urządzona na boisku gimnastycznem. Po godz. 4 po południu zebrało się na boisku około 4.000 osób i brało udział w tomboli. Głównych wygranych było trzy: Kazimierz Bodakowski, kandydat notaryalny z Sambora, wygrał konia huculskiego; Edward Grzybowski, urzędnik Banku kredytowego we Lwowie, maszynę do szycia; Franciszek Adamski, czeladnik murarski od budowniczego Kamienobrodzkiego ze Lwowa, piękny serwis porcelanowy. Po godzinie 7 wieczór zaczął większy deszcz padać i ten zmusił publiczność do ustąpienia z placu.

Na wystawie było dziś kilka wycieczek, a mianowicie 25 osób, dziewcząt, chłopców i starszych górali z Zakopanego, którzy przez 3 dni zostają we Lwowie; na czele tej wycieczki stoi p. Jan Grzegorzewski. Około godz. 5 po południu powitali górale ks. A. Sapiehę przed pawilonem przemysłowym, za co książę w serdecznych słowach podziękował. Dalej przybyli i zwiedzali wystawę uczniowie krakowskiej szkoły przemysłowej, w liczbie 60 osób, pod przewodem dyrektora Rottera i prof. Bortnika. Jutro wracają do Krakowa. Wreszcie była wycieczka 21 włościan z pow. jarosławskiego, wysłanych kosztem ks. Czartoryskiego, a pochodzących ze wsi, należących do jego majętności.

— **Dyrekcya wystawy** rozesłała do wszystkich wystawców komunikat: Chcąc ułatwić pp. wystawcom zbyt przedmiotów wystawionych, a dotąd nie sprzedanych, postanowiła dyrekcya wystawy urządzić wysprzedaż tychże przedmiotów począwszy od 9 do 15 października. Upraszamy zatem WPana w własnym interesie o nadesłanie nam spisu przedmiotów wystawionych a przeznaczonych do sprzedaży z wymienieniem najniższych cen najdalej do pierwszego października.

— **Ze Stanisławowa** donoszą nam, że w tych dniach obchodził tam 40-tą rocznicę swej służby starszy dyrektor zakładu karnego p. Adolf Stark. Cieszy się on uznaniem za swoją niezmordowaną pracę u sfer przełożonych zarówno w kraju, jak u centralnej władzy, z powodu położenia zasług około organizacyi zakładu i żywienia więźniów, dlatego też z okazyi jubileuszu służbowego spotkały p. Starka serdeczne życzenia i dowody uznania, a ze strony przyjaciół dowody najgorętszej życzliwości. P. Stark pełnił przedtem służbę jako dyrektor zakładu karnego w Wiśniczu i tam jako urzędnik zostawił po sobie najlepszą pamięć, z tego też powodu nadszedł w dniu jubileuszu serdeczny telegram z Wiśnicza.

— **X. Stojałowski** postarał się o przyjęcie do dyecezyi diakovarskiej X. biskupa Strossmayera i na tej podstawie wniósł prośbę do konsystorza lwowskiego o uwolnienie go z lwowskiej dyecezyi.

— **Julian Fałat,** powróciwszy w tych dniach do Berlina z dłuższych wycieczek, spotkał się tam z przykrą niespodzianką. Zawiadomiono go mianowicie, że przedsiębiorstwo przemysłowe, do którego się dał namówić, zbankrutowało. Artysta nasz poniósł z tego powodu około 100.000 marek straty. Pozbawia go to nietylko dotychczasowych oszczędności, ale pokrycie tak znacznej straty wymagać będzie kilku lat zdwojonej pracy. Donosi o tem warszawskie *Słowo.*

— **Utalentowana powieściopisarka,** znana pod pseudonimem Estei, wychodzi za mąż. Krewni i znajomi zawiadomieni o tem zostali następującą kartą: „Andrzej i Anna z Urugów Skórzewscy mają zaszczyt zawiadomić o ślubie córki Józefy, z panem Kazimierzem Kisielnickim, synem śp. Witolda i śp. Jadwigi z Duninów Kisielnickich. Obrzęd ślubny odbędzie się we Wrocławiu d. 25 września 1894 r." Państwo Kisielniccy osiądą w majątku pana młodego Korzeniste, w gub. łomżyńskiej.

— **Carewicz** udał się przez Toruń do Darmsztadu.

— **Nekrologia.** Ludwik Siekierski przeżywszy lat 34, zmarł wczoraj w Krowodrzy. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 3 po południu z Krowodrzy na cmentarz krakowski.

— Z Immenstadt (Bawarya) otrzymaliśmy wiadomość o zgonie w dniu 16 b. m. Matyldy Łuszczyńskiej, nauczycielki tutejszego seminaryum żeńskiego. Zmarła, zamieszkała od lat dwudziestu w Krakowie, znaną była w szerokich kołach i ogólną cieszyła się sympatyą; śmierć jej dotknęła więc boleśnie, nietylko rodzinę i przyjaciół, ale i liczne grono uczennic.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 25 b. m.: *Dom otwarty,* komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

— Dnia 23 września deszcz w ciągu dnia i nocy; termometr od +10·3 doszedł do +15·5 C. Barometr idzie w górę; o godz. 7 rano dnia 24 września stan jego był 739·0 mm., termometru +10·0 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 25 września: św. Kleofasza.

Ostatnie wiadomości.

O chorobie cara odbierają nieustannie zagraniczne dzienniki mniej więcej zgodne z sobą informacye. Car przybył do Spały bardzo cierpiący, a wiadomość o tem miała bardzo zaniepokoić koła petersburskie. O polepszeniu zdrowia cara podobno na razie niema mowy; dlatego wogóle jest rzeczą wątpliwą, czy podróż na Krym będzie mogła wogóle przyjść do skutku. Według pierwotnego projektu wyjazd do Liwadyi miał nastąpić jeszcze w piątek; obecnie odłożono go do połowy przyszłego tygodnia. Odkładanie terminu wyjazdu tłómaczą w otoczeniu cara tem, że obecnie także i na południu pogoda nie dopisuje. O charakterze choroby cara brak bliższych szczegółów; mówią dość głośno o nader silnym rozstroju nerwowym, dającym powód do daleko idących obaw. Zapewniają, że w Spale car nie wychodził z wagonu o własnych siłach, ale że musiał być wyniesiony. Następca tronu tymczasem, jak donosi depesza ajencyi północnej, wyjechał w piątek przez Toruń do Darmsztadu. Termin ślubu jednak ulega ciągle odwłoce; nie można się go spodziewać przed marcem albo kwietniem.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 24 września. *Montagsrevue* umieszcza gorący artykuł w obronie Polaków przeciw Bismarckowi, którego, gdy mówi o reakcyi, nazywa *Grachus de seditione quaerens.* Junkrzy pruscy wdzięczni będą Bismarckowi, dowiadując się, że nie oni, lecz polski szlachcic jest najreakcyjniejszym tworem świata. Zdanie Bismarcka jest historyczną nieprawdą. Nie wolno — kończy *Montagsrevue* — pruskiemu junkrowi znieważać polskiego szlachcica. Również *Sonn und Montags Ztg* polemizuje z Bismarckiem i wykazuje niekonsekwencye *Neue fr. Presse,* zestawiając jej artykuł z powodu przyjazdu cesarza do Lwowa z ostatnim antypolskim napadem.

Wiedeń 24 września. Mowa ministra Madeyskiego, wypowiedziana dziś przy otwarciu 66 zjazdu lekarzy i przyrodników niemieckich, wywołała głębokie wrażenie, tak swoją formą, jak treścią i przyjętą została burzliwemi oklaskami.

Berlin 24go września. Bismarck podniósł we wczorajszej mowie do delegacyi z Prus zachodnich, że gdyby restaurowano Królestwo polskie w rodzaju zwiększonego Księstwa warszawskiego, byłoby to szkodliwe dla stosunków Austryi z Niemcami.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 24 września. Cesarz wraz z księciem Leopoldem bawarskim przybyli dziś po południu z Vissegradu i udali się do Schönbrunn. Król saski przybędzie jutro rano. Na dworcu powita go cesarz. Po śniadaniu w Schönbrunn obaj monarchowie wyjadą do Radmer w Styryi. W polowaniach na grubego zwierza, jakie się tam odbędą, wezmą także udział ks. Leopold bawarski i w. ks. Toskański.

Wiedeń 24 września. Minister skarbu Plener powrócił dziś rano z Liezen.

Wiedeń 24 września. Pierwsze plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się nie, jak błędnie doniesiono w dniu 2 października, lecz w poniedziałek 1 października. Na porządku dziennym posiedzenia stoją obrady nad preliminarzem ministerstwa spraw zagranicznych i budżetu marynarki wojennej.

Wiedeń 24 września. Dziś przed południem odbyło się w sali Towarzystwa muzycznego otwarcie zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników w obecności arcyksięcia Rainera, prezesa gabinetu ks. Windischgrätza, ministrów Madeyskiego, Bacquehema i Falkenhayna i innych wybitnych osobistości. Pomiędzy 2000 uczestników znajdują się: Bergmann i Leyden z Berlina, Siemssen i Rindfleisch z Monachium, Neumayer z Heidelbergi i Bruno z Tybingi. Sekretarz zjazdu radca dworu Körner zagaił zgromadzenie, wznosząc okrzyk na cześć obu monarchów Austryi i Niemiec, i wniósł, aby ten hołd przesłać telegraficznie cesarzom.

Minister Madeyski podniósł w mowie, przyjętej burzliwemi oklaskami, fenomenalny postęp nauk przyrodniczych. Minister zauważył, że obawa jakoby ten postęp naruszał idealne dobra ludzkości jest nieuzasadnioną. Im większy postęp nauk, tem silniejsze jest dążenie do połączenia umiejętności przyrodniczych z duchowemi naukami. Taka jest cecha dzisiejszej nauki, taki jest cel, do którego dąży państwo na polu kulturnem. Minister wita serdecznie zgromadzenie.

Następnie zabrał głos prof. Suess.

Wiedeń 24 września. Dzisiejsze dzienniki poranne przepełnione są jak najbardziej niepokojącemi wiadomościami o stanie zdrowia cara. — *Extrapost* zapewnia, iż tutejsza ambasada rosyjska nie otrzymała pod żadną formą wiadomości, jakoby stan zdrowia cara miał się pogorszyć.

Wiedeń 24 września. Radca sekcyjny Weyda, archiwaryusz domowego, dworskiego i państwowego archiwum, były nauczyciel cesarza Maksymiliana meksykańskiego, oraz arcyksiążąt Karola Ludwika i Ludwika Wiktora, umarł dzisiaj.

Wiedeń 24 września. Dzisiaj rozpoczął się pod przewodnictwem wiceprezydenta Holzingera proces przeciwko Hermanowi Geiderowi, oskarżonemu o fałszywe zeznania w procesie Politzera i o wymuszenie popełnione na towarzystwie Phönix.

Buda-Peszt 24 września. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi wojskowej węgierskiej delegacyi oświadczył minister wojny, że przy ostatniem niewielkiem zapotrzebowaniu broni zamówiono 6000 karabinów w węgierskiej fabryce broni a mniejszą znacznie ilość w fabryce broni w Steyer. Minister mniema, że istnienie dwóch wielkich, dobrze urządzonych fabryk broni jest bardzo użyteczne w interesie szybkiego uzbrojenia armii.

Warcin 24 września. Dwoma pociągami nadzwyczajnemi, przybyło wczoraj z Prus zachodnich około 1500 mężczyzn i kobiet do Hammermühle, zkąd poprzedzani przez orkiestrę udali się pieszo do Warcina. Witany gromkimi okrzykami ukazał się Bismarck na pałacowej werandzie i w dłuższej przemowie odpowiedział na mowę powitalną. Jedna z dam ofiarowała żonie Bismarcka bukiet wraz z dedykacyą. Książe zeszedł później do parku i wmięszawszy się między przybyłych rozmawiał z nimi. Następnie zaś przybyli powrócili do Hammermühle.

Warcin 24 września. Książę Bismarck odpowiadał wczoraj na przemowę przywódcy deputacyi z Prus Zachodnich. Książę wyraził radość, że cała niemiecka prasa przyklasnęła jego uwagom wypowiedzianym przed tygodniem. Prasa polska naturalnie nie uczyniła tego samego, lecz jedynie wyraziła zdziwienie, że książę nie używał bardziej grubijańskich zwrotów. Socyalni demokraci nie są tak otwarci jak Polacy, ponieważ sami nie wiedzą czego chcą. W toku swojej mowy oświadczył Bismarck, że dążenia polskiej partyi szlacheckiej są dążeniami partyi przewrotu. Stronnictwo ożywione takiemi tendencyami koniecznie trzeba zwalczać. Dopóki jednak lud niemiecki stoi w zwartym szeregu ze swoim cesarzem i ze swymi książętami, dopóty niema żadnego niebezpieczeństwa. Sąsiedztwo Rosyi jest może często niewygodne, przyjemniejsze jest jednak niż polskie. Książę motywował to oświadczenie historycznym rzutem oka na wypadki z roku 1831 i charakterystyką właściwości natury Polaków. Co się tyczy ustawy kolonizacyjnej dla Księstwa poznańskiego, należy przedewszystkiem zakupioną ziemię w ręku trzymać i nie spieszyć się zanadto. Prusy Zachodnie nie były pierwotnie własnością Polski; Polacy zdobyli je tylko. Dopiero przez pokój toruński Prusy Zachodnie włączone zostały do Polski, jakkolwiek Polacy inaczej tę rzecz przedstawiają. Prusy Zachodnie są teraz niemiecką własnością i miejmy nadzieję, że na zawsze nią zostaną. Jeżeli się zwróci pilną uwagę na oświadczenia cesarskie w Królewcu, Malborgu i Toruniu, to dają one rękojmię, że zachodnim Prusom nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Książę zakończył entuzyastycznie przyjętym okrzykiem na cześć cesarza. W końcu odśpiewano hymn ludowy.

Rzym 24 września. Według doniesień dzienników rozpoczęło się tu śledztwo o zbrodnię zdrady stanu. (Sprzedaż planów mobilizacyjnych obcemu mocarstwu). Chodzi tu o niejakiego Cagliani, ajenta domu handlowego z Zurychu, który miał układać się z dwoma niższymi urzędnikami ministerstwa wojny o zdradzenie tajemnic ważnych dla Francyi. W kwestyi tej pisano do właściciela „*Petit Journal*". Wśród tego doniósł Cagliani pułkownikowi Dascioni o zamierzonej zdradzie, a wskutek tego nastąpiło aresztowanie winnych, przyczem użyto podstępu. Zdaje się, że owi urzędnicy nie byli w możności dowiedzenia się ważnych tajemnic i że mieli oni tylko zamiar wyłudzenia pieniędzy.

Rzym 24 września. Jak donosi ajencya Stefaniego pogłoski o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Włochami a Serbią są zupełnie bezpodstawne.

Rive de Gier 24 września. Strejkujący robotnicy w hutach szkła urządzili manifestacye przed warsztatami huty Richarma. Policya rozproszyła demonstrantów i aresztowała kilka indywiduów, a między tymi także jednego Niemca, nazwiskiem Deversy.

Londyn 24 września. Biuro Reutera donosi z Yokohamy: Rząd japoński jest zdecydowany wyciągnąć z obecnego położenia wszelkie korzyści i prowadzić dalej wojnę przed rozpoczęciem zimy z całą energią. 80.000 żołnierzy otrzymało rozkaz wyruszenia natychmiast ku granicy. W jaki sposób wojsko to będzie użyte, jeszcze niewiadomo, ogólnie jednak przypuszczają, że gotuje się wielki zamach. Entuzyazm w Japonii jest ogromny; wracające oddziały witane są wszędzie z zapałem. Władze wojskowe objęły w posiadanie całą sieć kolei. Główny korpus armii przewieziony będzie do Hirosima, gdzie Mikado odbędzie wielką rewię. Według krążących pogłosek ma być w pogotowiu znaczny transport zapasów. Wśród wojska panuje silna nadzieja zwycięstwa. Według urzędowego raportu podczas ostatniej bitwy morskiej zginęło 9 oficerów i 30 majtków, a 160 ludzi jest rannych.

Bukareszt 24 września. Król i królowa rumuńscy przybyli wczoraj wieczorem do Sinaii; przyjmowano ich tam, jak również na granicy kraju w sposób nader serdeczny.

Zofia 24 września. Wczoraj od wczesnego rana poczęli napływać liczni wyborcy do lokalu wyborczego, przed którym zgromadziło się kilka tysięcy osób. Wewnątrz lokalu nie było żadnej straży policyjnej, mimo to do południa porządek nie został zakłócony. Ogólną zwracał uwagę niezwykle liczny udział w wyborach ludności wiejskiej. Prócz urzędowych list kandydackich, które zawierają nazwiska ministrów Stoiłowa, Radosławowa, Tonczewa i Geszowa, postawiono także inne kandydatury a mianowicie Zankowa i Karawełowa. Socyaliści przedstawili osobną listę kandydatów. Urząd miejski popiera kandydaturę Groszewa i radcy miejskiego Koczewa i rozdziela listę, na której znajdują się ministrowie Stoiłow i Geszow, a opuszczone są nazwiska ministrów Radosławowa i Tonczewa.

Zofia 24 września. Depesze z kraju donoszą, że rozpoczęcie wyborów i ukonstytuowanie się biur, które zazwyczaj dawało powód do starć, odbyło się w zupełnym porządku.

Zofia 24 września. Większość wybranych składa się z konserwatystów, unionistów, zwolenników Radosławowa i kilku Cankowistów.

Zofia 24 września. Zwyciężyła lista, zawierająca nazwiska Stoiłowa, Geszowa, burmistrza Groszewa i radcy miejskiego Hadżi Kocewa. Tonczew i Radosławow upadli. Po ogłoszeniu wyniku wyborów zgotowano ministrom wielką owacyę. Ze 160 rezultatów wyborczych, znanych jest dopiero 72. Karawełow nigdzie nie został wybrany. Pogłoska, jakoby Zankow został wybrany, utrzymuje się, nie jest jeszcze jednak potwierdzona. Stoiłow i Radosławow zostali wybrani czterokrotnie, Naczowicz trzykrotnie. Więcej niż połowę wybranych stanowią, o ile się zdaje, konserwatyści, to znaczy zwolennicy Stoiłowa i Naczowicza. Okoliczność, że Tonczew nie jest jeszcze nigdzie wybrany, sprawia wielkie wrażenie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 września, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	80	Anglobank	168	—
Renta austryac. srebrna „	98	80	Union	[illegible]	50
Renta austryac. 4% złota	124	45	Bankverein	145	75
Renta austryac. 4% koronowa	97	75	Akcye Länderbank.	267	75
Akcye ban. austr.-w.	1030		„ kol. Kar. Lud.	215	75
„ kredytowe	370	60	„ „ lwowsko-czerniow.	282	—
Londyn	123	80	„ „ połudn.	112	75
Napoleony	9	[illegible]	Elbethal	266	—
Dukaty	5	88	Nordbahn	[illegible]	
Marki	60	85	Staatsbahn	362	75
4% Renta węg. kor.	96	65	Alpin	85	60
4% „ „ złota	121	75	Akcye tytoniowe	220	75
Losy prem węg.	152	25	Ruble	134	—
Losy tureckie	67	[illegible]			

Usposobienie giełdy spokojne.

Berlin 24 września.

Banknoty austr.	164	40	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	164	25	Renta włoska	83	25
Banknoty ros.	220	—	Akc. austr. kred.	224	50
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	220	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
wyszła świeżo:
Pamiątka rekolekcyj.

Na dwóch kartkach, dwoma kolorami, na papierze chińskim prześlicznie drukowanych, ozdobionych fotografiją Matki Bożej, tulącej dziatki pod płaszcz swej opieki, podane są **reguły życia** prawdziwie katolickiego. Szczególniej dla młodzieży starszej, wykształconej, stosowny to podarek. (2209 3-)

Cena egzempl. **15 cent.**, pocztą o 2 cent. więcej; tuzina **1 złr. 50 cent.**, pocztą o 5 cent. więcej.

PODZIĘKOWANIE.

Stroskany po stracie nieodżałowanej pamięci brata mego **Alojzego Szklarskiego**, składam tą drogą Wielebnemu Duchowieństwu, Wysokiemu Sądowi, Szanownej Delegacyi Sądu i Prokuratoryi z Nowego Sącza, oraz Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę zmarłemu, serdeczne „Bóg zapłać!“

Andrzej Szklarski
(2275) z rodziną.

Słuchacz wydziału fil. poszukuje lekcyj. Łaskawe zgłoszenia uprasza adresować: **A. W. 15** poste rest. **Kraków.** (2276-1-2)

Leśniczy

kawaler, któryby i obowiązki przełożonego obszaru dworskiego wykonywał, **potrzebny jest zaraz.** — Podania i odpisy świadectw nadsyłać należy do **Zarządu dóbr Aleksandrowice** p. **Liszki.** Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. (2274-1-3)

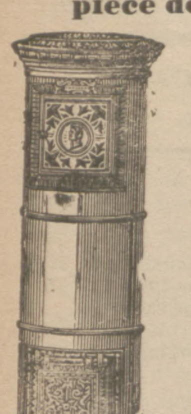
Poszukuje się od d. 1go października
szafarki
uczciwej, pilnej, pracowitej, obeznanej z gospodarstwem wiejskiem. Zgłoszenia proszę nadesłać pod lit. **A. B.** poste restante **Chrostowa.** (2273-1 3)

Zakład ś. Józefa dla osieroc. chłopców
w Krakowie, ul. Karmelicka L. 70,
telefon Nr. 112,

poleca na obecną porę: cebulki kwiatowe hyacyntów po 12, 15 i 20 ct., tulipany po 5 i 8 cent. za sztukę, sadzonki konwalij zdatnych do pędzenia **(gotowych w zapasie 100.000 szt.)** 1000 szt 12 złr., 100 szt złr. 1·50, do sadzenia w gruncie 1000 szt. 4 złr.; szczepy owocowe: jabłonie, grusze, wiśnie i śliwki, szt. od 40 do 70 ct.; porzeczki wielkoowocowe 100 szt. 7 złr.; maliny 3 złr. za 100 szt.; dziczki jabłoni, grusz i śliwek złr. 1·50 za 100 szt., 12 złr. za 1000 szt. Krzewy ozdobne w 12 odmianach, 100 szt. 10 złr. Wielki wybór roślin doniczkowych po cenie umiarkowanej. — Przyjmuje zamówienia na wieńce, bukiety i t. d. (2224-3-16)

Prawdziwe węgierskie
naturalne wina
wysyłają po najtańszych cenach w beczułkach i flaszkach
Mensik i Bastecky,
Wein-Export Geschäft, Pozsony Szt. György, Ungarn.
(2124 2-10)

Przez wynalazcę **profesora Dr. Meidingera wyłącznie upoważniona** fabryka
PIECÓW MEIDINGEROWSKICH
H. HEIM, w Wiedniu-Döbling. c. i k. nadw. dostawca w Wiedniu, I, Kohlmarkt 7, w Budapeszcie, Pradze.
Patenta we wszystkich państwach.
Pierw. nagrodami odznaczona na wszyst. wystawach.
Najlep. regulacyjne i wentyl. piece do napełniania.



Dla mieszkań, szkół, biur itd. całkiem skromne i gustowne. Dowolna długość palenia przy opalaniu koksem, do 24 godzin trwa paliwo przy opalaniu węglami kamiennemi.
Przeszło 45000 piec. w użyciu. Opalanie kilku pokoi tylko inym piecem.
„Piece Hestia.“
Napełnianie bez hałasu, bez kurzu, usuwanie popiołu i żużli.
Kominki
trawiące dym.
Kominy zostają bez dymu. Nieograniczony czas trwania palenia. Stosowne na każde paliwo.
Piece Meidingerowskie.
Ostrzegamy przed naśladowaniami powołując się na nasz znak ochronny lany wśrodku drzwi od pieca: MEIDINGER-OFEN H. HEIM
Kaloryfery trawiące dym.
Centralne opalania wszel. systemów
Suszarnie (2113-2-)
na cele przemysłowe i gospodarczo-rolnicze.
Prospekta i cenniki darmo i opłatnie.

Chustki włóczkowe, Kamaszki, Kamizelki do polowania, otrzymał w wielkim wyborze i poleca **Kazimierz Niesiołowski w Krakowie,** Sukiennice l. 24 i 25. Ceny bardzo niskie. (2090-1-)

100.000 złr. w. a. można wygrać na Cisańską promesę po 2 złr. i 50 cnt. stempel.

Ciągnienie już 1go października. (2137-1-2)
WECHSELSTUBEN-Actien-Gesellschaft **„MERCUR“, Wien,** I., Wollzeile 10 u. 13, Mariahilferstrasse 74 B.

Ukończony słuchacz filozofii poszukuje lekcyj w miejscu Mieszka przy ul. Zwierzynieckiej l. 19, w oficynie na dole, na prawo. (2268-2-3)

KUCHARZ
prywatny, żonaty, poszukuje miejsca w większym domu, w miejscu lub na prowincyi. — Wiadomość **w handlu wiktuałów w Krakowie, ulica św. Tomasza Nr. 8.** (2269 2 4)

Do umieszczenia zaraz:
1) **Nauczycielki Polki dyplomowane,** posiadające języki: francuski i niemiecki, i muzykę — 2) **kilku Nauczycieli** z chlubnem poleceniem — 3) **Francuzki** (demi-gouvernantes) — 4) **Bony Polki i Niemki** z uzdolnieniem fröblowskiem i z krawieczczyzną — 5) **Nauczycielka Niemka** muzykalna. — Wiadomość w Biurze **Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej** w Krakowie, przy ulicy Krupniczej pod L. 3. 2271-2-6)

KUFRY
Torby necesery itd. po bajecznie niskich cenach; **Torebki skórzane** od 1·70 złr. do 6 złr., kufry (walizki) od 2·30 złr. do 20 złr., manierki od 50 ct. do 6 złr., paski do pledów, worki na pościel — poleca handel oraz **fabryka** niezrównanych **tutek** higienicznych (1675-34-)
S. W. Niemojowskiego
w Krakowie, Sukiennice Nr. 28. *we Lwowie, ul. Teatralna Nr. 3.*

Sumiennego podróżnego z winami,
który się może wykazać długoletnią i skuteczną praktyką, przyjmie pewien bardzo ruchliwy węgierski handel win, pod korzystnemi warunkami. — Oferty pod **„Tüchtig“** należy przesłać: **Annoncen Expedition Anton Mezei in Budapest (Palais Haas).** (2267-2-3)

Proszę przeczytać!
W wielkim wyborze materye wyrobu krajowego i zagranicznego na spodnie, na ubranie, na paltoty jesienne i zimowe; materye na pokrycie futer; Velury ciepłe, w guście sławuckich; wszystko w niezmiennych kolorach i najgustowniejszych deseniach — po prawdziwie fabrycznych cenach — poleca
Franciszek Cużydło,
Kraków, Sukiennice l. 27.
JP. (2096-8 11)

KASY
stare i nowe sprzedaje najtaniej (1704 96
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4



Licytacya koni.

Niniejszem podaje się do wiadomości, że **we czwartek 4go i piątek 5go października 1894 r.** sprzedanych zostanie na targu końskim w Przemyślu „Targowica“ około 450 wybrakowanych eraryalnych koni wierzchowych i pociągowych w drodze licytacyi za natychmiastową gotową zapłatą.

Licytacya rozpoczyna się o godzinie 8 zrana i o godzinie 2 po południu.

Kupujący są obowiązani do uiszczenia opłaty stemplowej wedle skali 3.

Przemyśl, d. 15 września 1894 r.
Komisya zarządzająca c. i k. dywizyi pociągowej Nr. 10. 2185-2-2)

MAŚĆ NASKÓRNA MOULIN
W PARYŻU.



VIRESCIT EUNDO

Maść ta leczy **wrzodzianki, pryszcze, czerwoności, krosty, węgry, wysypkę, liszaje, hemoroidy, swędzenie chroniczne, łupież i wyrzuty** na częściach ciała **porosłych włosami** i wszelkie słabości na skórne; wstrzymuje **natychmiast wypadanie włosów na brwiach i głowie i skutecznie działa na porost włosów.** (1119-21-52)

Słoik $2^1/_2$ frank. we Francyi, w Paryżu, w aptece p. **MOULIN,** 30, ulica Louis de-Grand.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolasza, Wiewiórskiego, Ruckera i Lachowicza, — w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka, Wiszniewskiego i Hellera.

Świeżo wyszło dzieło **St. Koźmiana** pod tytułem:
LUDWIK WODZICKI
KARTKA Z DZIEJÓW WSPÓŁCZESNYCH.
8o, 118 str. — Cena egzempl. 1 złr., na welinowym papierze (tylko 50 egzempl.) 1 złr. 50 ct. (2207-4-10)
Nakład Księgarni Spółki wydawniczej polskiej.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Winogrona kuracyjne prawdziwe Feslauskie
POLECA HANDEL
EDMUNDA KLIMKA
w Krakowie przy linii A—B. (2227-3-4)

W Bazarze Wyrobów krajowych
pod Zarządem Gminy M. Krakowa
mamy na składzie **wszelkie wyroby koszykarskie,** tak do ozdoby salonów, jakoteż **meble ogrodowe** oraz **kufry podróżne,** szczególne są oryginalne wyroby ze sitowia, pachnące — wszystko po cenach przystępnych. JP. (2912 12-)
Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy w powiecie jarosławskim.

Zdrój Arcyksiężnej Stefanii
Szczawa
KRONDORFSKA
uznana za najlepszą i naturalną.

Zdrój szczawiowy obok Karlsbadu
Woda stołowa — Woda lecznicza.
General. zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny
Mendrochowicz i Schenker
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 22.
Główny skład w Krakowie
J. Hanaka, Mag. Farmacyi, ul. Szewska 5.
(2025-10-52)

BEZKRWISTOŚĆ, BLADACZKA, AMENORRHOEA, DYSMENORRHOEA, ZOŁZY, etc.
PIGUŁKI
z jodkiem żelaza niezmiennym
BLANCARDA
CENA { flakonu 100 pigułek.. 4 »
1/2 flakonu 50 pigułek 2 25
flakonu syropu...... 3 »

ROSTWOR I CUKIERKI ŚCIŚNIONE
BLANCARDA
Newralgie mięśniowe, ból zębów, bóle żołądka, gościec, etc., etc.
CENA { Flakon rostworu.... 5 »
1/2 flakon rostworu. 2 75
Flakon cukierków... 3 »
EXALGINA jest najskuteczniejszy, najmniej szkodliwy i najsilniejszy środek leczniczy
PRZECIW BOLOM
(836-24-)
SPRZEDAŻ HURTOWA: **BLANCARD & Cie,** 40, rue Bonaparte, PARYŻ.

„Uniwersalne mydło do czyszczenia plam
z różą“ (tylko w podłużnych czworograniastych sztukach, czerwono opakowane i różą jako znak. ochronn.), jest w używaniu najlepszem i najtańszem w świecie tego rodzaju mydłem. Po 20 cnt. wszędzie w lepszych handlach do nabycia — w **Krakowie** u pp. *J. Hanaka* drog., *J. Rudnickiego J. F. Fischera, F. A. Grigara, A. Szafrańskiego, A. Froncza, E. Smidowicza* — w **Czerniowcach** u *Schmidta* i *Fontina* drog. (2106-11-)
Skład hurtowny dla odprzedających *A. Visnya* w Fünfkirchen (Ungarn).





Rosyjskie kosmetyczne szczególności
firmy
w MOSKWIE, Nowa Basmanaja 13. **G. RIES,** ces. ros. nadwor. dostawcy, **w WIEDNIU, IV., Gr. Neugasse 8.**
odznaczone na wystawie powszech. w Chicago 1893.
Płynny puder „Eugénie“
z kwiatu mirt dla upiększenia barwy twarzy i dla zachowania jej zawsze w stanie świeżym i młodocianym. Nadaje tak twarzy i karkowi jakoteż ramionom i rękom miękkość i czystość podobną do marmuru, usuwa wszelką **chropowatość cery** i wszelkie plamy. **Cena 2 złr.**
Czerwony płynny ruż „Eugénie“
zupełnie nieszkodliwy! Nadaje policzkom, wargom i uszom **naturalną barwę różową;** tak, że przy elektrycznem świetle barwa ta zostaje naturalną i utrzymuje się przez **trzy dni** na skórze. **Cena 1 złr. 50 cent.** (1854-10 52)
Wszystkie wyroby tej firmy są ochronione i mają oprócz tego poboczny rejestrowany znak ochronny.
Główny skład na Kraków i zachodnią Galicyę ma aptekarz E. Heller w Krakowie, ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego.

Lwowska Fabryka Asfaltu
i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych
S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
we **LWOWIE, przy ul. Korytnej pod Nr. 13,** poleca
Asfaltową masę elastyczną do fundamentów
dla izolowania wilgoci **kładzioną na mury w gorącym stanie,** jedyny dziś pewny środek **izolujący wilgoć;**
TEKTURĘ ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wysokich gatunków;
rola 10 metrów □ od złr. 2 do złr. 8·50;
ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,
LAK ASFALTOWY SWIECĄCY DO KONSERWACYI
dachów tekturowych i żelaza; (2045 51)
SMOŁĘ angielską bezwodną.
Osusza asfaltem jako **jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie** najbardziej
zawilgocone ściany w mieszkaniach.
Niszczy zastarzały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reparacye tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. **Długoletnią trwałość poręcza się.**

ZEUGNIS und STELLUNG durch brieflich ausgezeichnet. Unterricht
Prospect gratis
Buchhaltung
Rechnen, Correspondenz Wechselrecht
Erfolg garantirt. Keine Vorherzahlung.
KARL LÖW, WIEN, VIII. Piaristengasse 58.
(1780-7-15)

OLIWY do MASZYN,
PASY do MASZYN
Smarowidło do osi
polecają **po cenach hurtownych**
REIM i FRIEDRICH
SKŁAD FARB, LAKIERÓW I ARTYKUŁÓW J. P. GOSPODARCZYCH (2104-8-12)
w Krakowie, ul. Floryańska l. 45.

Pierwsze piętro
od frontu, z balkonem na południe Małego Rynku, składające się z siedmiu pokoi, dwóch przedpokoi i kuchni — jest do wynajęcia. — Wiadomość u stróża domu przy ul. Mikołajskiej pod l. 4. (1928-18-)

Wyborowe Płótna,
Stołową Bieliznę,
Chustki do nosa,
Ręczniki i
Szyrtingi białe,
po cenach fabrycznych
poleca (2190-3-5)
Magazyn HENRYKA SCHWARZA
w Krakowie, ul. Grodzka 13.

Dwa konie:
5-letni gniady wałach, miary $15^1/_2$ 2" i 4-letni gniady wałach miary 16 — są do sprzedania w **Święcanach,** przystanek Siepietnica, stacya kolei i poczta Biecz. (2270-2-3)

W dobrach Wysockich
sprzedane będą dwa zręby pięknego sosnowego lasu, około 60 morgów, w rewirach Nowogrobelskim i Maczugowskim, blisko kolei Jarosławsko-Sokalskiej, od Sanu 3 mile. — Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd dóbr** w **Wysocku,** poczta i telegraf Surochów. (2293-2-3)

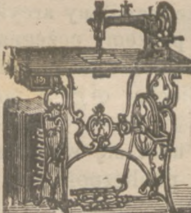


K. Knoreck i Spół.
Kraków, ul. Floryańska 23,
POLECA CODZIENNIE ŚWIEŻE:
Kuropatwy,
Sarninę na części,
Bulion z dziczyzny własnego wyrobu
ORAZ JP. (1982-79-)
Porter angielski i Piwo „Pale Ale“

Fabryka cukrów poleca: **Nowość Bomby**
Marechal Royal, pół kilo złr. 1·20, (1881-22 24)
A. Nowiński, ul. Bracka l. 5.

Koce i Derki na konie i wózki
otrzymał w wielkim wyborze i poleca
Kazimierz Niesiołowski,
Kraków, Sukiennice Nr. 24 i 25.
Ceny bardzo niskie.
(2094-4-4)

NAJWIĘKSZY SKŁAD
maszyn do szycia
(wyłącznie syst. Singera)



Józ. Iwanickiego
NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek Nr. 25. (2230-3)
Na wypłaty od 28 złr. wyżej, gotówką o 10% taniej.

Eliksir do zębów
wypróbowany, lepszy od wszelkich zagranicznych, wzmacniający dziąsła, o bardzo przyjemnej woni i smaku, po cenie 70 ct. jedynie w aptece pod „złotą Głową“ (1837-9-)
Arnolda Reifera w Krakowie,
dawniej L. Rosnera.

Cognac
stary, destylowany z **wina własnego chowu,** dostarcza **opłatnie** 4 butelki za 6 zła., 2 litry za 8 zła., **młody** 2 litry za zła. 4·80, **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz** w Styryi. (1390-15-)

Bardzo dobrze znane biuro **elektrotechniczne** poszukuje dla **Krakowa** zdolnego
zastępcy prowizyjnego
z rozległemi stosunkami. Oferty pod **„M. 1560“** przyjmuje **Rudolf Mosse w Wiedniu.** (2122-3 3)

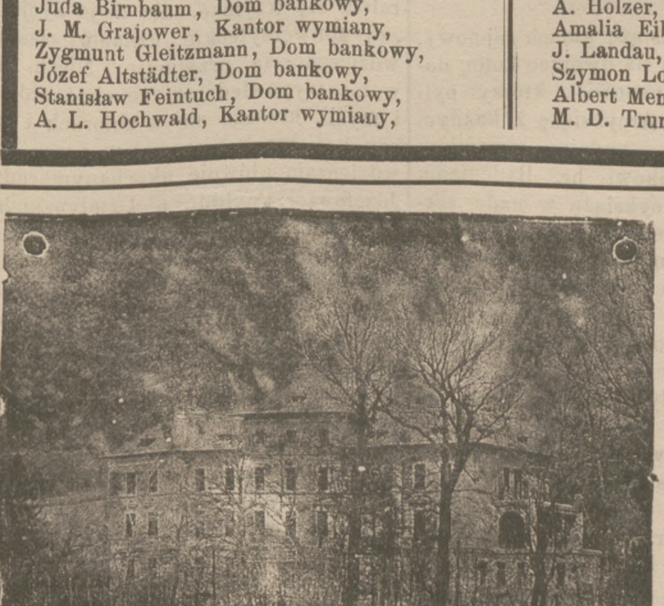
Ważne

dla PP. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych.

PRACOWNIA
wszelkiego rodzaju uniformów
podług kroju najnowszego i z najlepszych materyj.
Ceny umiarkowane.
Z poważaniem JP. (2173-8-)
Fr. Lissak i Spółka
w KRAKOWIE przy ul. Sławkowskiej pod Nr. 2.

Wielka Lwowska Loterya Wystawowa.
POJUTRZE ciągnienie!
Główne wygrane 60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł.
w gotówce z potrąceniem tylko 10%.
Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. polecają w Krakowie:

Juda Birnbaum, Dom bankowy,
J. M. Grajower, Kantor wymiany,
Zygmunt Gleitzmann, Dom bankowy,
Józef Altstädter, Dom bankowy,
Stanisław Feintuch, Dom bankowy,
A. L. Hochwald, Kantor wymiany,
A. Holzer, Kantor wymiany, (1905-33)
Amalia Eibenschütz, Kantor wymiany,
J. Landau, Kantor wymiany,
Szymon Loria, Kantor wymiany,
Albert Mendelsburg, Kantor wymiany,
M. D. Trunkenreich, Kantor wymiany.



LECZNICA VORDERBRÜHL
Mödling pod Wiedniem.
Mieszkanie dla rekonwalescentów i chirurgiczno-ortopedyczna lecznica dla słabowitych, porażonych i cierpiących na przewlekłe choroby kości i stawów dzieci z przyjęciem osób towarzyszących.
Wyjątkowo znajdą przyjęcie także dorośli pacyenci.
Lecznica otwarta w lecie i zimie
Wspaniałe ochronne położenie.
Wygodne urządzenie.
Obszerny park. — Wielkie lokale dzienne i tarasy. Kąpiele. Mechaniczno-ortopedyczne i chirurgiczne pomocnicze siły wedle teraźniejszych zasad. — Prospekta wysyła kierownik lekarski Dr. Maksym. Scheimpflug. (1753-6-25)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*